Nr. 156. Lwów — Środa dnia 11. Lipca Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna
Kwartalna „ 3·— | Roczna
Za zmianę adresu opłaca się 2[illegible]
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz. k. św. Pelagii M. — gr. k. Petra i Pawła
Jutro: rz. k. św. Henryka — gr. k. Sob. SS. 12 Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 17, Zachód „ „ 7 „ 51
Długość dnia g. 15 m. 34. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lipca.

Zatarg Chin z Japonią o Koreę przedstawia się w danej chwili jako zawikłanie dość niebezpieczne, bo się zaplątały w nie czynnie jeszcze dwa mocarstwa: Stany Zjednoczone i Rosya, a oba one do pewnego stopnia zaangażowały swą powagę, o którą państwa nieraz więcej dbają, niż o honor. Korea wezwała o pomoc Stany Zjednoczone, które natychmiast przyrzekły swe pośrednictwo i wysłały eskadrę. Równocześnie Chiny zaprosiły Rosyę na arbitra, a ona odrazu tę godność przyjęła, nie upewniwszy się, czy Japonia i Korea zgadzają się na to, — przyjąwszy zaś ów urząd, wystosowała do pokłóconych wezwanie, aby niezwłocznie ustąpiły z Korei, poczem dopiero rząd petersburski zbada rzecz i osądzi. Dla dodania mocy temu wezwaniu, odpłynęła z Władywostoku rosyjska eskadra ku brzegom Korei. To wszystko wywołało w Anglii wielkie zaniepokojenie. Utrzymują tam, że ukrytym maszynistą całej tej historyi od jej początku w roku przeszłym jest carat, a to dlatego, aby mógł zabrać dwa koreańskie porty: Fuzan i Łazarew, zwany po chińsku Won-san. Podobno kolej syberyjska jest za Bajkałem tak prowadzona przez inżynierów, aby dotykała oceanu Spokojnego w jednym z tych dwóch portów, a nie w rosyjskim Władywostoku, który najmniej pół roku pokryty jest lodami. Zabór tych portów, albo jednego z nich przez Rosyę nadweręży angielską przewagę handlową w tamtych stronach, wiadomo zaś, że handel jest główną Brytanii siłą, której ona nikomu uszczuplać nie pozwala. Więc i z Londynu wysłano do brytańskiej floty na oceanie Spokojnym bardzo stanowcze rozkazy. Na tem jednak nie koniec. Francya, jako właścicielka Anamu, Tonkinu i całych Indo-Chin, także nie może obojętnie spoglądać na terytoryalne zmiany na azyatyckich wybrzeżach oceanu Spokojnego, a wreszcie i wszystkie inne europejskie mocarstwa, które pozawierały z Koreą traktaty handlowe, muszą czynnie się zastrzedz przeciw możliwym stratom. Tak odrazu dużo państw cywilizowanych, prowadzących politykę kolonialną, znalazło się w konieczności bronienia swych interesów, a sprawa koreańska stała się podobną do egipskiej lub marokańskiej. Spojrzmy teraz, jak rzeczy stoją w samej Korei.

Zajęta ona jest przez dwie obce armie — przez chińską i japońską, które nie myślą ustąpić z zajętych stanowisk, pomimo uprzejmych rad waszyngtońskiego rządu i pomimo stanowczego wezwania Rosyi. Korea jest wassalką Chin, ale trochę zależy także od Japonii. Mianowicie w roku 1885 te dwie mongolskie potęgi, po długiej kłótni o Koreę, zgodziły się na to, że w przyszłości będą zawsze robiły porządek w tem królestwie według z góry ułożonego planu, w którym będzie ściśle określone, ile wojska trzeba wysłać i jakie niem obsadzić punkta. Otóż, gdy w maju wybuchła rewolucya przeciw okrutnemu królowi i gdy naród stanął po stronie spiskowców, przypomniawszy sobie stare proroctwo, podług którego teraźniejsza dynastya będzie panowała tylko 500 lat, a ów termin właśnie się kończy, — natenczas Japonia zaproponowała Chinom robić wspólnie porządek, ale z Pekinu odpowiedziano, że nie ma żadnej potrzeby, bo król koreański sam da radę. Król jednak nie dał rady, powstańcy wypędzili go ze stolicy, zebrali 30 tysięcy wojska i ogłosili detronizacyę dynastyi. Wówczas Japonia, zawiadomiwszy Chiny, że przystępuje do akcyi, wysłała 6.000 piechoty, którą po wylądowaniu pchnęła w głąb kraju, uspokoiła wzburzenie, złapała tułającego się króla, a zająwszy stolicę, zaczęła w jego imieniu rządzić krajem. Wtedy Chiny ocknęły się, wezwały Japonię do ustąpienia, a gdy to nie poskutkowało, wysłały także sześciotysięczny korpus. W odpowiedź na to Japonia powiększyła swą załogę do dziesięciu tysięcy, co razem z powstańczą armią koreańską stanowi już 40.000, a nadto zmobilizowała u siebie sto tysięcy, które w każdej chwili mogą być przewiezione do Korei, na co dość jednej doby. Specyaliści utrzymują, że ta armia jest tak uzbrojona i wyćwiczona, iż dorównuje niejednej europejskiej, a każdą przewyższa nadzwyczajną pogardą życia, co jest właściwością żółtej rasy. Chiny nie mogą odrazu zebrać tyle wojska, nadto zaś jest ono całe niewiele warte, podobne raczej do zbieraniny obszarpańców, niż do armii. Zatem na lądzie szanse zwycięstwa leżą po stronie Japonii. Co do sił morskich, to Chiny mają znacznie więcej statków, ale znacznie gorszych marynarzy, niż Japonia. Jeżeli wojna wybuchnie tylko między temi państwami, to — zdaniem specyalistów — Japonia zwycięży, a to byłoby Rosyi bardzo nie na rękę, więc prawdopodobnie ona się wmiesza z orężem w dłoni, zaczem znów [illegible] Anglii. Wtem tkwi niebezpieczeństwo zatargu. Zatem dyplomacya stara się o to, aby przywrócenie *status quo*, ale choć zaprowadzić w Korei jakieś cywilizacyjne reformy, czyli — nazywając rzecz po imieniu — wziąć króla i kraj pod swoją kuratelę, zupełnie tak, w jakiej znajdował się Egipt i jaka skończyła się wyłącznem zwierzchnictwem Anglii. Takiego końca każdej wspólnej kurateli obawiają się nie Rosya i Japonia, a zwłaszcza ta ostatnia, bo ona jest najwięcej zajęta Koreą, więc każde ustępstwo cokolwiek wiek uważa za własną stratę. Rosya znów woli widzieć w Korei przewagę ociężałych, niemal martwych Chin, z któremi za lat kilka mogłaby się rozprawić, niż przewagę Japonii energicznej, ruchliwej, przedsiębiorczej, którą już nazywają Anglią Azyi.

Z tych wszystkich powodów, koreańska sprawa, będąca dopiero w początku, a już otwierająca widok na liczne zawikłania, z których każde musi się odezwać w Europie, zaczyna na seryo niepokoić sfery dyplomatyczne.

Ze Stanów Zjednoczonych nadchodzą coraz gorsze wieści o bastówce robotniczej, która już się przekształciła w zupełną rewolucyę, mającą wszystkie znamiona wojny chłopskiej, jak ją opisują dzieje Francyi, Anglii i Niemiec. Ten ruch znaczy swą drogę mordami, pożarami i niszczeniem wszystkiego, co napotka, — bezmyślnością i zarazem okrucieństwem. Władzy w europejskiem znaczeniu wyrazu właściwie nigdy nie było w Stanach, a teraz i cień jej zniknął, — panuje chaos i bezładność. Prezydent Cleveland zwołał naradę ministeryalną, która nic postanowić nie mogła, bo cokolwiekby zamierzyła, wykonać nie zdoła. Prezydent chciał powołać pod broń całą milicyę, jedyną armię Stanów, już przygotował manifest, ale zaniechano tej myśli, bo się obawiano, że takie zarządzenie zrobi fiasko, gdyż faktem jest, że cała ludność olbrzymiej republiki dzieli się na przeciwników ruchawki i na jej zwolenników, a tych znaczna większość. Jenerałowi Miles'owi powierzono naczelne dowództwo nad gwardyą, która jest jedynem stałem, związkowem wojskiem, a liczy zaledwie kilka tysięcy osób; lecz nie dano mu żadnej instrukcyi, bo ministrowie nie wiedzą, jak tę ruchawkę uważać: za sprawę całego państwa, czy też za sprawę każdego stanu z osobna. Dopiero nad tem się zastanawiają, zasięgając opinii senatorów i prawników, a jednocześnie polecono ministrowi wojny wypracować instrukcyę, która będzie wydana, jeżeli ostatecznie zwycięży przekonanie, że ruchawka jest sprawą państwową. A tymczasem bastownicy nie namyślają się, jeno burzą, co im wpadnie pod rękę i tworzą własną, pełną animuszu armię, która jawnie się ćwiczy na placach. Poniszczyli już mnóstwo kolei, magazynów i dworców, popalili wagony, mosty wysadzili w powietrze, poprzecinali druty telegraficzne — i to wszystko im ułatwia, rządowi utrudnia zadanie. Burza rewolucyjna idzie od zachodu, od Kalifornii, objęła już środek kraju i podobno już w Nowym Yorku czuć jej podmuch. Bogaci ludzie tysiącami uciekają do Europy i Kanady.

Korespondencye.

Wiedeń 7 lipca.

Duszna atmosfera ciąży nad stolicą — teatra i wystawy pozamykano, koncerta dają tylko kataryniarze na stwierdzenie starej reguły, że Wiedeń żyć nie może bez muzyki, kto może, ucieka oczywiście na wieś i to jak najdalej od miasta. Okolica bowiem bliższa nosi zawsze jeszcze ślady zniszczenia po gradzie, który dla ogrodów zwłaszcza i winnic stał się klęską straszną. Gorąco dochodzące do 28 stopni [illegible] wegetacyi. Skarżą się na nie w pierwszym rzędzie producenci wina pod Wiedniem. W półmilowym promieniu dokoła miasta, na stronie północno-zachodniej, oglądać można szare i żółte plamy gliniastego i skalistego gruntu na stokach pokrytych winogradem, [illegible] które wyżłobił żywioł niszczący. Już nie spierają się [illegible] słynnych win okolicznych, czy ich produkt wytrzymałby podróż [illegible] czyli nie tylko na pokrzepienie wiecznie suchych gardzieli miejscowej ludności, ale i na wywóz dość wielki.

Sławny „Nussberger" (wino pod Wiedniem) był jeszcze w roku ubiegłym przedmiotem takich sporów. Radzca miejski Karol Kreindl, który jest szczęśliwym posiadaczem rozległych parcel na Nussbergu i to najbardziej urodzajnych, bronił swego wina przed dotkliwą obmową fachowców, utrzymujących, że wino jego bez przyprawy sztucznej nie mogłoby odbyć podróży dalekiej. Teoretycznymi dowodami nie można tu było nikogo przekonać. Radzca [illegible] sił tedy kapitana c. k. korwety „Saida" pana Sachsa, aby zabrał [illegible] do Australii [illegible] wytrzymało [illegible] zwrotnikowego. Pan kapitan przychylił się do prośby, zabrał wino i pojechał. Przed kilku miesiącami [illegible] przed tygodniem otrzymał p. Kreindl list kapitana [illegible] chwali „dzielność" napoju, który odbył przeprawę [illegible] szkody [illegible] pominał [illegible] ojczyznę. [illegible] były i [illegible] nego, przesłał p. Sachs p. Kreindlowi, aby się sam mógł [illegible] ków sztucznego [illegible] tem, że „Nussberger" z natury swej [illegible] kie wytrzymały [illegible] podróż naokoło świata.

Niestety, wina nie będzie wiele na wywóz, ani na konsumpcyę w samej okolicy, gdzie się [illegible] dotykają [illegible] pokrewnych [illegible] ugody [illegible] straszną w całych Austro-Węgrzech, która nie skon[illegible] całej m[illegible] głosów [illegible] niebezpieczeństwo konkurencyi rosyjskiej i rumuńskiej [illegible] Fabrykanci [illegible] kapitału [illegible] przeparli [illegible] przyjęte[illegible] tylko „agraryusze", tylko obrońcy klasowego interesu. Rząd, zajęty myślą reformy waluty, zapomniał o tem, że choć dla pomyślnego udania się tej reformy konieczny jest pokój ekonomiczny i zgoda z ościennemi państwami, niemniej jednak potrzebną jest silna produktywność najszerszej warstwy ludności w monarchii. A tą warstwą najszerszą są nie profesorowie marzący o wolnym handlu, ani pośrednicy kupieccy, ani nawet fabrykanci i robotnicy fabryczni, stanowiący (wedle spisu ludności z roku 1890) tylko 21 pct. ogółu ludności, lecz posiadacze ziemi i ludność przy roli zajęta, a wynosząca 62.5 pct. wszystkich mieszkańców, mających jakiś zawód. Dwie trzecie ludności w monarchii żyje z roli, a te dwie trzecie oddano na łaskę i niełaskę bojarów rumuńskich, pracujących najtańszemi ludzkiemi siłami na milowych obszarach, i na niełaskę producentów rosyjskich niewiedzących co począć z ogromnymi swymi zapasami.

Za późno nieco budzić się zaczyna przekonanie nawet w kołach czysto kapitalistycznych, że przebrano miarę, że w Austro-Węgrzech źle się dziać zaczyna.

Wykazy handlu monarchii z pierwszych pięciu miesięcy zatrwożyły wszystkich ekonomistów dbających o równowagę płatniczego bilansu państwa. Austro-Węgry potrzebują rocznie 140 milionów na opłacenie procentów i na amortyzacyę długów zagranicznych. Sumę tę muszą otrzymać z nadwyżki eksportu nad importem; jeśli w roku jakimś nadwyżka jest mniejsza, wzrasta zadłużenie. Wprawdzie nie musi koniecznie wzrastać zadłużenie państwa, może na razie urość tylko prywatne zadłużenie obywateli. Bo państwo wybiera podatki i wybiera je czasem surowo i bezwzględnie, więc ma ono środki do pokrycia swych zobowiązań bez zaciągnięcia nowych długów. Ale rolnik, fabrykant, przemysłowiec, którzy mają weksle opłacać w bankach, nie mogą opodatkować nikogo. Czego im ziemia nie da, konsument nie zapłaci, tego nie mają. Zmniejsza się przeto ich majątek, wzrasta zadłużenie; a że długi ciężące na bankach (w akcyach), na Towarzystwach, na prywatnych kupcach (w rimessach i wekslach zagranicznych) są własnością niemieckich, francuskich, angielskich wierzycieli, przeto z każdym milionem, o który się eksport monarchii pogarsza i suma pretensyi wobec zagranicy zmniejsza, powiększa się i wzrasta równocześnie zadłużenie prywatne. Wkońcu odczuć to musi i państwo. Szczęściem jest, jeśli dość wcześnie zwróci na to uwagę.

W pierwszych 5 miesiącach bieżącego roku Austro-Węgry wysłały za 10.3 milionów zł. zboża mniej, a za 10.2 mil. złr. **sprowadziły** zboża więcej, niż w odnośnym okresie roku 1893. **Znaczy to, że** w samej pozycyi zboża w 5 miesiącach pogorszył się bilans handlowy o 20.5 mil. złr. Rosya przysłała do monarchii za 11.2 mil. złr. zboża więcej niż w roku zeszłym. Cały eksport w 5 miesiącach przewyższa import zaledwie o 1.6 mil. złr. podczas gdy w r. 1893 nadwyżka ta wynosiła 33 milionów. Są to cyfry tak wymowne, że nie można ich w żaden sposób osłabić wywodami o jakiemś wyjątkowem przesileniu, nieszczęsnej konjekturze i innymi tanimi frazesami z biur kupieckich, jak np. takie: „Rumunia jest bliską bankractwa z powodu złego systemu uprawy roli" — „Rosya wysyłała wyjątkowo tyle zboża, bo nie miała otwartego targu niemieckiego" — wreszcie „przeciw konkurencyi Ameryki nic zrobić nie można". Oto pociecha, jaką nas darzą. Nie życzymy sobie wcale (a i nie wierzymy), żeby Rumunia zbankrutowała. Zresztą takie bankractwo byłoby dopiero nieszczęściem dla Galicyi, na którą wylałby się cały potok zdeprecyonowanego zboża i mięsa rumuńskiego. Jeśli Rosya tylko wyjątkowo tyle zboża wysyłała, bo targ niemiecki był zamknięty, dlaczego Austro-Węgry **mniej** wysłały zboża, mając ten targ otwarty? A jaka czeka przyszłość austro-węgierskich rolników, kiedy rosyjski produkt znajdzie ujście, w najbliższej kampanii, niczem nie utrudniane do Niemiec? Czy eksport monarchii nie spadnie — wedle tej logiki — jeszcze głębiej?

Czas, aby kierownicy państwa zajęli się kwestyą tą, i aby skonstatowano, czy nie wypada wyjątkowemi obniżeniami taryf, zapomogami ze skarbu, wyjątkowo niskim kredytem przyjść w pomoc rolnictwu, i to przyjść w pomoc rychło, odważnie i energicznie, zanim będzie zapóźno i zanim sam skarb państwa odczuwać zacznie pustoszące i niszczące działanie mylnej polityki ekonomicznej.

Działalność inspektorów przemysłowych w roku 1893.

W ubiegłym roku skończyło się lat dziesięć od powołania do życia instytucyi inspektorów przemysłowych. Jak corocznie tak i w tym roku wypracował centralny inspektor dr. Migerka wyczerpujące sprawozdanie o działalności tych inspektorów w r. 1893. Przedewszystkiem konstatuje to sprawozdanie kolosalny wzrost agend tych inspektorów, których liczba w ciągu dziesięciolecia zwiększyła się z 9 na 19. Przed laty dziesięciu zwiedzili inspektorowie 2564 zakładów przemysłowych, w roku ubiegłym zaś zwiedzili 7995. Także liczba wypadków, w których czy to pracodawcy, czy też robotnicy wzywają interwencyi inspektorów, wzmaga się stale. W pierwszym roku powstania instytucyi inspektorów przemysłowych t. j. w r. 1884 było takich wypadków 100, w roku 1885 526, w r. 1886 1359 a w r. ubiegłym 5915.

Do sprawozdania centralnego inspektora dr. Migerki dołączono sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicyi i Bukowiny p. Arnulfa **Nawratila** o działalności jego w powierzonym mu okręgu. Sprawozdanie to zawiera wiele nadzwyczaj zajmujących i pouczających szczegółów. P. Nawratil zwiedził w ubiegłym roku 631 zakładów przemysłowych, z tego 571 w Galicyi i 60 na Bukowinie. W zakładach galicyjskich, zwiedzanych przez p. Nawratila, było w ruchu 119 motorów parowych, 145 wodnych a 13 gazowych. W 397 zakładach nie było żadnych motorów. Główną uwagę przy zeszłorocznych inspekcyach zwracał p. Nawratil na drobny przemysł. Przy tej sposobności uderzyła go ta okoliczność, że nasi przemysłowcy prawie wcale nie znają przepisów ustawy przemysłowej i niemal z reguły do nich się nie stosują, skutkiem czego przemysł ten z trudnością tylko się podnosi. Aby temu zaradzić, wydał p. Nawratil do wszystkich korporacyi przemysłowych w Galicyi, których jest 405, cyrkularz z wezwaniem, aby pouczyły swych członków o najważniejszych postanowieniach ustawy przemysłowej.

Przedsiębiorcy przemysłowi wzywali interwencyi inspektora w 52 wypadkach, robotnicy zaś w 127, a to 45 razy w sporach o płacę, 17 razy w sporach z powodu oddalenia ich ze służby bez poprzedniego wypowiedzenia, a 27 razy z zażaleniami na złe obchodzenie się majstrów z nimi. W 22 wypadkach uznał się inspektor niekompetentnym, 20 zażaleń uznał za nieuzasadnione, a w 85 interweniował przeważnie z pomyślnym skutkiem, przyczem skonstatował, że prawie we wszystkich wypadkach robotnicy okazują więcej skłonności do ustępstw, aniżeli majstrowie, którzy niestety często okazują brak serca. Bardzo gorliwie interweniował p. Nawratil w zeszłorocznym strejku robotników zajętych przy budowlach lwowskich i jego staraniom w znacznej mierze mają robotnicy do zawdzięczenia te koncesye, jakie osiągnęli. A osiągnęli skrócenie czasu pracy o całą godzinę dziennie i podwyższenie płacy prawie o 10 proc. W strejku tym brało udział 5000 ludzi, trwał on dziesięć dni, a ubytek w straconym zarobku robotników wynosił co najmniej 50000 zł.

Z ubolewaniem konstatuje p. Nawratil w swem sprawozdaniu, że urządzenie warsztatów robotniczych w Galicyi jest bardzo wadliwe, a zakłady przemysłowe nie wykonują wydanych im w tej mierze poleceń. Lokalności w fabrykach są za ciasne, maszyny stoją za blizko jedna obok drugiej, ściany i okna są nieczyszczone, skutkiem czego brak światła, w ogóle nie czynią przemysłowcy nic albo tylko bardzo mało dla zabezpieczenia życia i zdrowia robotników. Maszyny w tartakach n. p. nie mają żadnych przyrządów do wchłaniania nadzwyczaj szkodliwego dla zdrowia pyłku drzewnego. W piekarniach, wędliniarniach i fabrykach kiełbas panuje na każdym kroku brud i niechlujstwo. Wadliwie są urządzone także wszystkie młyny parowe w Galicyi, z wyjątkiem tylko młyna Leopolda Goldfin-

---

5)

Ustęp z podróży po Szwajcaryi

przez *Franciszka Bylickiego*.

(Ciąg dalszy).

W czasie drogi zrobiłem przykre spostrzeżenie, że zapomniałem schodzić z gór, a mimo woli przyszły mi na pamięć te czasy, kiedy z Gewontu ku Kalatówce zbiegało się całą drogę niemal kłusem.

Była już godzina 10, kiedy stanąłem pod zabudowaniami poczciwego Gassera. Wszyscy spali. Pukać, czy nie? Chwilę myślałem, ale chęć wygodnego wyspania i posilenia się przemogła i puściłem się dalej. Dotąd pomimo nocy widno było, gdyż i księżyc oświetlał od czasu do czasu i droga była odsłonięta; ale teraz puścił się deszczyk i droga szła jakby głębokim jarem. Dzięki tylko białym kamieniom mogłem ją widzieć przed sobą. Noga za nogą idąc, usłyszałem nagle mocny szum przed sobą. Nie przypominałem sobie, abym, idąc tam, napotkał na tak obfity strumień, widocznie więc albo zbłądziłem, albo nagle woda przybyła. To drugie okazało się prawdziwem; przez drogę płynął strumień, szumiąc wesoło. Nie podzielałem bynajmniej jego humoru, gdym uczuł, że idę w wodzie i tych paręset kroków dobiło mnie ostatecznie, tak, że odczułem spacer, trwający godzin przeszło ośmnaście. Już zdaleka widzę światełka na dworcu w Brique, a tu trzeba krok za krokiem stawiać, namyślać się, próbować i cofać się.

Było kilka minut po dwunastej, kiedy stanąłem na ganku mojego hotelu. Przywitał mnie zaspany portyer, zaprowadził do sali jadalnej, gdzie równie zaspany kelner zastawiał na prędce przygotowany posiłek. Jak ja po tych próbnych marszach będę jutro wyglądał, to dopiero zobaczę, tymczasem trzeba iść spać.

Droga przez Simplon należy do najpiękniejszych w Alpach. Najdłuższa ze wszystkich dróg; prowadzących przez szczyty lub przez przełęcze, bogatą jest w przepyszne widoki i daje możność poznania najrozmaitszych rodzajów krajobrazów. Najbliższe plany, to pełne grozy, to znów dziwnie spokojne, miłe, przedstawiają nieraz na szczupłej przestrzeni nagromadzenie uderzających kontrastów. Już sama wegetacya zdaje się jakby wyrwaną z pod rozmaitych klimatów i rzuconą na chybił trafił. Obok nagich głazów, po których prócz mchów i porostów, czepia się mozolnie kosodrzew, zielenią się łąki, pełne kwiatów, to drzewa owocowe, to grupy drzew liściastych, składające się na pejzażyk, raczej holenderskie równiny przypominający, aniżeli bliskie sąsiedztwo wiecznych śniegów.

Przeciwieństwa te jeszcze bardziej uderzają, gdy minąwszy szczyt Simplonu, schodzi się ku stronie Włoch, gdy naraz owionie wiatr gorący, niosący ze sobą zapach najszlachetniejszych kwiatów i owoców.

Z przyczyny długich zakrętów, jakie droga robi, odsłaniają się nieustannie nowe widoki, równie zajmujące na najbliższych, jak i na dalekich planach.

Co kilka kilometrów pobudowane są schroniska (hospice), gdzie można posilić się, a nawet przenocować.

Droga sama nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa, a turysta może według sił i wytrwałości podzielić sobie marsz na części, nie narażając się na nadużycie sił.

Przez Simplon idą też w lecie tysiące ludzi, nie licząc tych, którzy dla zarobku, dla interesu odbywają tę drogę po kilkanaście lub kilkadziesiąt razy do roku.

Droga zbudowaną została na rozkaz Napoleona I. Budowa, rozpoczęta w r. 1800, trwała lat sześć i kosztowała ośmnaście milionów franków. Właściwie nazywają drogą Simplonu przestrzeń między Brique a Domodossolą, wynoszącą sześćdziesiąt sześć kilometrów i łączącą dolinę Rodanu z doliną rzeki Toczy.

Utrzymanie drogi jest bardzo kosztowne, w wielu miejscach bowiem biegnie ona na podmurowaniu, kilka metrów wynoszącem, to znów wije się około olbrzymich poszarpanych skał, które trzeba było zabezpieczyć. Ale najgorszym psotnikiem są lawiny i strumienie. Przeciw pierwszym pobudowano tunele, przeciw wodzie sztuczne ujścia. Na wiosnę przedstawia mimo to droga ta miejscami obraz zniszczenia.

Co dzień wychodzi rano z Brique dyliżans do Domodossoli, a wiezie zawsze tyle osób, że nietylko trudno znaleść miejsce, ale i siedzenie wewnątrz dyliżansu, bez swobody ruchów i bez możności korzystania z widoków. Podróż taka należy do dobrowolnych utrapień, szczególnie w dzień gorący. Nie myślałem też o dyliżansie, ale wstawszy rano w Brique w dobrem zdrowiu i przy wcale świeżych siłach, postanowiłem puścić się zaraz po południu w drogę. Pierwszego dnia miałem dojść do Berisal, czternaście kilometrów, drugiego do Domodossoli, pięćdziesiąt dwa. Przyznam się, że myśl o tej pielgrzymce bardzo mnie bawiła. Bez niebezpieczeństwa, bez wysiłku pójdę mil dziesięć, a wśród tego przewracać będę kartka za kartką szereg cudownych widoków tego niezrównanego albumu, oddychać będę przepysznem powietrzem, zatrzymywać się dłużej lub krócej, jak tylko będę chciał. Nie potrzebuję stosować się do nikogo i do niczego, a przedewszystkiem nie będę potrzebował z nikim w drodze mówić.

Są ludzie, którzy czują potrzebę podzielenia się natychmiast wrażeniami, którzy nie wyobrażają sobie samotności wśród szczęścia, ale ta samotność ma przecież urok swój, kiedy zapominając o sobie, patrzymy z niemym zachwytem na to, co nas otacza i nie szukamy słów do wyrażenia naszych uczuć. Jest wówczas jakieś skupienie i ciągłość wrażeń, nie osłabiona i nie psuta nieudolnem słowem. Nic łatwiejszego, jak znaleść wśród drogi towarzysza, nic trudniejszego nad znalezienie takiego, któryby nam nie przeszkadzał. To też siedziałem cicho w Brique z całym moim projektem i wysłałem zaraz rano kuferek mój na pocztę do Joelle na granicę Włoch, kędy miałem przechodzić, obawiając się, by jaki nieproszony towarzysz nie chciał dzielić ze mną trudów podróży.

Po godzinie drugiej popołudniu ruszyłem w drogę. Dzień był bardzo piękny i gorący, chociaż niebo pokryte było chmurami. Chmury te jednak zachęcały tylko do drogi, zasłaniając od czasu do czasu słońce; szczyty, nawet bardzo wysokie, wolne były od nich. Chwilę szedłem drogą główną, ale doszedłszy do krzyża, postanowiłem usłuchać rady Baedekera i wziąłem drogę krótszą. Zyskać przeszło godzinę, nie jest rzeczą małą, to też począłem drapać się po stromej górze i po śliskiej trawie, przeklinając w duchu pomysł skracania drogi, aż w końcu po męce istotnej, trwającej przeszło godzinę, doszedłem do drogi nazwanej galeryą Simplonu.

Jest to chodnik, zbudowany przez naturę, szerokości metra, wyłożony płytami kamieni, które oderwały się od skał. Z jednej strony otaczają go skały strome, z wystającemi głazami, z drugiej strony przepaście i urwiska, na których dnie płynie Saltina, wpadająca do Rodanu. Kilka tylko miejsc posiada ta galerya istotnie niebezpiecznych, ale i te wystarczą do wzbudzenia uczucia obawy. Przyznam się, że chętniebym podzielił teraz wrażenia niemiłe z jakimkolwiek towarzyszem, byle go mieć przy sobie. Na tej tu galeryi było już kilka wypadków śmierci, o których nasłuchać się można w Brique i w Bérisal. Swoją drogą widok jest wspaniały i może wynagrodzić trudy i obawę. Z przeciwnej strony spadają potężne skały ku Saltinie, która płynie pod mojemi stopami przynajmniej o 500 metrów poniżej. Sama dolina zawaloną jest gruzami spadających nieustannie kamieni, a Saltina zdobywa sobie z całą brawurą przejście, pieniąc się i skacząc wodospadami, ale otoczenie jest pełne rozmaitości, przypominające fiordy norwegskie. Od nagich głazów do bujnej roślinności jeden krok tylko, jedno odwrócenie do południowego słońca. Nigdy jeszcze mnie strome skały tak nie odpychały i spychały, jak na tej niegościnnej galeryi, a były chwile, że siadałem na drodze z postanowieniem nie ruszenia się dalej i byłbym tak może dłużej pod jedną skałą siedział, gdyby nie spotkanie osobnego gatunku turysty, który wyszedłszy z za skał po tej samej galeryi, uchylił bardzo grzecznie kapelusza i wyciągnął rękę, prosząc o wsparcie. Był to mężczyzna około 40 lat mający, silnie zbudowany, wcale dobrze wyglądający i przyzwoicie ubrany. Mówił żargonem włoskim, właściwym góralom, a gadatliwość jego zdradzała bywalca żebraczego, co to widocznie po drodze Simplonu, jak wielu innych, się włóczy. (C. d. n.)

gera w Jarosławiu. O spostrzeżonych brakach i wadliwościach zrobił p. inspektor doniesienie do kompetentnych władz przemysłowych.

Wypadków nieszczęśliwych zdarzyło się w ubiegłym roku 781, z tych 67 skończyło się śmiercią, a winą tego jest prawie wyłącznie nie zastósowanie się do istniejących przepisów i niedostateczny nadzór nad robotnikami. Najwięcej nieszczęśliwych wypadków zdarza się w tartakach; w jednym tylko z tartaków galicyjskich zdarzyło się ich w ubiegłym roku aż 121. Właściciele tartaków nie chcą nawet asekurować swych robotników, utrzymując, że są to robotnicy leśni a nie przemysłowi.

Na dowód, jak okropne stosunki panują w naszych tartakach, przytacza p. Nawratil kilka przykładów. W pewnym tartaku na Bukowinie n. p. był kocioł parowy załatany blachą. W blasze tej powstał nagle otwór 700 mm. długi a 223 szeroki, gorąca woda wylała się a 14 osób literalnie ugotowało się w niej. Siedm z nich umarło w kilka godzin po oparzeniu, reszta została kalekami na całe życie. W innym tartaku miano fugi we wnętrzu małego kotła zakitować mięszaniną z opiłków żelaza, siarki i salmiaku. Kotlarz wszedł do wnętrza kotła, aby dokonać tej czynności a drugi robotnik wszedł za nim, aby mu poświecić. Po niejakim czasie wydobyto obu uduszonych, gdyż wnętrze kotła napełnione było zabójczymi gazami. Gdyby jednak przed rozpoczęciem tej roboty wydmuchano miechem wnętrze kotła, uniknęłoby się tej katastrofy. — Zbiorniki wody w młynach prawie nigdy nie są opatrzone baryerą, skutkiem czego zdarzają się wypadki utonięcia robotników.

W fabrykach zapałek zdarzyły się dwa wypadki strasznej choroby t. z. nekrozy (t. j. pruchnienia kości skutkiem działania fosforu). Wina tego leży w tem, że fabryki te używają fosforu ordynarnego, w najwyższym stopniu szkodliwego dla zdrowia.

III Zjazd techników polskich.

Lwów 10 lipca.

W dalszym ciągu wczorajszych posiedzeń sekcyjnych, sekcya inżynieryi na wniosek p. Edmunda Libańskiego, który wygłosił odczyt p. t. „Technika w obec kwestyi społecznych", uchwaliła, ażeby przy wszystkich robotach i instalacyach inżynierskich, zwracano uwagę na zdrowie i stosunki sanitarne zatrudnionych a w pierwszym rzędzie robotników.

Na wniosek rektora politechniki dra Dziwińskiego, uchwalono przedłożyć plenarnemu posiedzeniu następującą rezolucyę: III zjazd techników polskich popiera usiłowania kolegium profesorskiego politechniki lwowskiej w celu wyjednania drogą odpowiednią dla ukończonych słuchaczy politechniki tytułu doktora nauk technicznych.

W końcu przyjęto wniosek p. Lewińskiego, aby zjazd poparł reformę ustawy o domach robotniczych.

W sekcyi technologii chemicznej p. Madeyski wygłosił referat p. t. „O zastosowaniu elektryczności do czyszczenia soków cukrowych", a prof. Łazarski objaśniał model nowego pieca do spalania dymu.

W sekcyi górniczej dyskutowano sprawę założenia osobnego Stowarzyszenia górników. Niektórzy z mówców przemawiali za tem, aby górnicy połączyli się z Tow. politechnicznem i w celu porozumienia się z tem Towarzystwem w sprawie odpowiedniej zmiany statutów wybrano komisyę złożoną z pp.: Windakiewicza, Bocheńskiego, Gąszowskiego i Przetockiego.

Jutro na posiedzeniu sekcyi technologii chemicznej odbędzie się narada techników w sprawie zakładania cukrowni w Galicyi.

Wczoraj po południu technicy zwiedzali gmach sejmowy, Zakład imienia Ossolińskich, centralną stacyę tramwaju elektrycznego i fabrykę dachówek p. Lewińskiego za rogatką janowską. Fabryce tej oddawali wielkie pochwały za ład w niej panujący i za zastosowanie w niej wszystkich najnowszych ulepszeń. Po zwiedzeniu fabryki gospodarz zaprosił gości na przekąskę, podczas której wzniesiono kilka toastów: na powodzenie zjazdu, na pomyślność i rozwój fabryki, zdrowie gości z innych dzielnic itd.

Dziś o godzinie 9½ odbyło się zebranie wszystkich uczestników zjazdu, na którem wygłoszono zajmujący odczyt „O wentylacyi i centralnem ogrzewaniu". Następnie p. Dąbrowski zdał sprawę z działalności komisyi słownikowej Towarzystwa politechnicznego.

MAŁY FELJETON.

SŁOŃCE

przez Kamila Flammariona.

Słońce zwraca na siebie teraz wyjątkową uwagę astronomów, przechodzi bowiem okres niezwykłej działalności, jakiej nie zauważano z górą lat dwadzieścia. Plamy na niem są tak wielkie, iż można je często dostrzedz gołem okiem, gdyż niektóre z nich pięć do siedmiu razy przewyższają średnicę ziemi. Jego powierzchnia błyszcząca, pałająca się jak ocean ognia, pozostawia po za sobą odbłyski i płomienie wysokości pięciu do siedmiu tysięcy kilometrów! Olbrzymie ogniska coraz przebiegają przez tę błyszczącą atmosferę. Działalność ta nie pozostaje u nas bez skutków. Pomimo odległości 149 milionów kilometrów, oddalających nas od słońca, wywiera ono na ziemi zakłócenia magnetyczne, oddziaływa na igłę magnetyczną, sprowadza liczne i długotrwałe zorze północne i prawdopodobnie na procesy i stworzenia wywiera wpływ, którego wielkości i znaczenia nawet nie była jeszcze w stanie określić dokładnie. Jakaż więc jest natura tego przedziwnego ogniska, od którego promieni zależnem jest życie … , jakby pod działaniem olbrzymiego miecha rozżarza się kolejno i przygasa? Czyż my, pigmeje, na nie znaczącej kuli, zgubionej w przestworzach, możemy mieć pojęcie o wielkości i naturze tego kolosalnego paleniska, rozsiewającego wokoło światło i ciepło?

Czy możemy nawet wyobrazić sobie tę kulę, mającą 1,280.000 razy więcej objętości od naszej ziemi, czy jesteśmy w stanie zdać sobie sprawę z podobnych wymiarów? Średnica słońca jest sto i pół raza większa od średnicy naszej planety. Chcąc zrobić dokładne porównanie, należałoby postawić banię, mającą metr średnicy (większą od paryskiego Panteonu) i przedstawiającą słońce, a przy niej mały balonik dziecinny, mający 22 centymetrów, któryby przedstawiał ziemię.

Słońce waży 324.000 razy więcej od naszej kuli ziemskiej; jest to masą, zapewniająca mu pierwszeństwo w całym jego systemie. Gdyby można było umieścić słońce na olbrzymiej wadze, na drugim jej końcu dla równowagi trzebaby położyć 324.000 kul ziemskich.

Wszystkie metody potwierdzają dokładność tego rachunku. Najprostszą metodą zmierzenia odległości jest obliczenie czasu, w którym dany przedmiot mógłby ją przebiedz.

Przypuśćmy np. że pociąg pośpieszny, puszczony z szybkością kilometra na minutę, czyli 60 kilometrów na godzinę, bieży nie zatrzymując się na stacyach. Podróż do słońca trwałaby w takich warunkach 2,483.333 godziny, czyli 103.472 dni, czyli 283 lata. Wyjechawszy w roku bieżącym, pociąg stanąłby u celu w roku 2177. Ale pociąg kolejowy, nawet pośpieszny, biegnie zbyt wolno, wybierzmy inny sposób daleko szybszy. Wiadomo, iż wrażenia odbieramy przez mózg. Ukłówszy się lub sparzywszy nogę, ból uczuwamy z pomocą mózgu. Gdybyśmy przecięli nerw, służący do komunikowania tego uczucia, moglibyśmy upiec całą nogę, nie doznając najmniejszego bólu. To odbieranie wrażeń nie jest natychmiastowe; fizyologowie obliczają je na 28 metrów na sekundę. Otóż przypuśćmy, że jakiemuś dziecku zachciało się słońca i że piastunka zgodziła się na to. Przypuśćmy dalej, iż dziecię ma ręce tak długie, że może dosięgnąć słońca i poparzyć sobie palce. Dziecko to nie uczułoby nigdy poparzenia. Dorosłoby, zestarzało się, umarło, zanimby uczuło ból, który dopiero po upływie 168 lat nerwy przekazałyby jego mózgowi!

Odległość ta, jak widzimy, jest istotnie olbrzymia. Pomimo tego oddalenia, siła słoneczna jest tak wielka, że ciepło, jakie udziela ziemi, wystarcza do wytworzenia na niej wszystkich zjawisk życia roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego. Jak pewną jest rzeczą, że siła, pobudzająca do biegu zegarek, spoczywa w ręce, która go nakręca, tak nie ulega wątpliwości, iż wszystko, co żyje wokoło nas, czerpie siłę od słońca. Bez niego nie byłoby ani wody, ani powietrza, gdyż wszystko stałoby się twarde i bryłowate. Woda, która płynie, wiatr, który wieje, strumień, który szemrze, deszcz, który pada, drzewa, które się okrywają zielenią, kwiaty świetnych kolorów, ptaki zawodzące piosenki — całe to życie zasila słońce. Drzewo, ogrzewające nas zimą — to zapasy słońca. Oliwa, gaz, elektryczność — to także słońce. Siłę, ogrzewającą słońca określono w ten sposób, iż starczyłoby jej na zagotowanie do temperatury wrzenia i utrzymania w tym stanie przez godzinę 900 miliardów kilometrów kubicznych wody, będącej w temperaturze marznięcia. Wobec tego gorąca, cóż znaczy dziesięć, dwadzieścia lub pięćdziesiąt tysięcy stopni ciepła?

Gdyby istota, zdolna wytrzymać taką temperaturę, położyła się na rozpalonej do białości blasze lub w strumieniu roztopionego metalu, doznałaby uczucia, iż spoczywa na śniegu. Gdyby słońce zbliżyło się do nas na odległość księżyca, ziemia cała roztopiłaby się jak kulka woskowa.

Słońce podtrzymuje ziemię w przestworzach i zmusza ją do obiegu jak kamień, wyrzucony z procy. W ogólnym układzie systemu słonecznego, ziemia jest położona względnie dość blisko słońca i zgubiona w jego promieniach. Mars, Jupiter, Saturn, Urania, Neptun, są znacznie więcej oddalone. Światło, przebiegające 300.000 kilometrów na sekundę, potrzebuje tylko ośmiu minut i trzynastu sekund, żeby dostać się od słońca do nas. Przyciąganie ziemi przez słońce wywiera wpływ prawie natychmiastowy. Jesteśmy więc wychowańcami słońca, którego czynności z natury rzeczy muszą mieć bliski z nami związek.

Powierzchnia słońca, obserwowana przez teleskop lub fotografowana (co dokonywa się co dzień, jeżeli nie co godzinę), nie przedstawia się jednolicie i nie posiada blasku jednako czystego i jednostajnego, jakby to mniemać można, ale jest ziarnista i okryta plamami rozmaitych wymiarów. Ta powierzchnia (photosphere) nie jest ani stałą, ani płynną, ani złożoną z gazów; jest to warstwą pyłu świetlanego, niby obłoki zapalne, składające się z cząstek metalu, do białości rozpalonego. Wszystko to pływa w oceanie gazu, lecz gazu bardzo gęstego, gdyż zbliżonego pod względem gęstości do wody. Plamy są otworami w tej atmosferze. Środek każdej plamy wydaje się nam ciemnym, lecz jest to tylko efekt kontrastu, gdyż i ów ciemny środek jest w istocie dwa tysiące razy jaśniejszym od księżyca w pełni. Do każdego ciemnego środka w plamie zbiegają się języki ogniste, mające 20.000 kilometrów i więcej długości. Wokoło słońca roztaczają się gazy palące i tworzące warstwę, grubą na 15.000 kilometrów. Warstwie tej nadano nazwę „chromosphère". W gazach tych przeważa wodoród. Warstwa ta posiada kolor różowy, zupełnie przezroczysty. Ztamtąd biorą początek owe płomienie koloru różowego, o których wspominaliśmy. I daleko po za gwiazdę słoneczną rozciąga się korona świetlista, na którą obecnie zwraca się uwaga astronomów. W obserwatoryum paryskiem p. Deslandres zajmuje się od pewnego czasu fotografowaniem tych płomieni.

Płomienie owe ulegają zmianom, podobnie jak i plamy. Największa ich działalność objawiała się w roku 1871, mniej silną obserwowano w roku 1883, a obecnie od sześciu miesięcy działalność ta znajduje się w stanie podniecenia, przewyższającym wszystko, co się działo poprzednio. Okres tej fluktuacyi wynosi dziesięć lat i przyczyny tego zjawiska są nam dotąd nieznane.

To najciekawsze, że ta działalność słońca znajduje echo na naszej planecie, objawiające się w niezwykłej ruchliwości igły magnesowej. Zachowanie się bussoli świadczy czasami, że wielki zamęt magnetyczny objawia się zarówno w Europie, jak i w Ameryce. Od czasu do czasu telegrafy i telefony zawieszają swą działalność.

I wobec tego opowiadają nam jeszcze o próżni pomiędzy gwiazdami!

Straszne burze słoneczne, w porównaniu z któremi nasze największe huragany, nasze grzmoty, wulkany i trzęsienia ziemi można porównać z uśmiechem dziecięcia w kołysce, objawiają się jednocześnie i w światach sąsiadujących z nami: na Marsie i Wenerze. Istnieje więc z temi planetami pewna komunikacya telegraficzna, a nawet można powiedzieć telefoniczna.

Któż może ręczyć, czy wkrótce jaki Edison nie wynajdzie sposobu oryentowania się w tych objawach słońca i w zakłóceniach magnetycznych w światach sąsiednich: na Marsie i Wenerze. Być może, iż zakłócenia owe przejawiają się jak u nas w zorzach północnych.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Z Warszawy donoszą: Wczoraj i dziś ogłoszono wyroki wielu osobom, aresztowanym za manifestacyą w dniu 17 kwietnia. Z 240 pociągniętych do odpowiedzialności (oprócz 239 zatrzymanych, aresztowano dnia 27 maja znanego pisarza ludowego Mieczysława Brzezińskiego, na podstawie denuncyacyi jakiegoś szpiega), około 160 osób skazano na zesłanie do Rosyi, przeważnie do gubernii północnych i wschodnich. Do pierwszej kategoryi należą skazani na 4 miesiące więzienia i trzy lata pobytu w guberniach Archangielskiej, Ołonieckiej, Wołogodzkiej, do drugiej — na 3 miesiące więzienia i 2 lata pobytu w guberniach Permskiej, Ufimskiej, Wiackiej i Orenburskiej, do trzeciej wreszcie skazani na 2 miesiące więzienia (obecnie już wypuszczeni) którzy będą zesłani do gubernii Kostromskiej, Symbirskiej, Nowogrodzkiej, Tambowskiej, Tulskiej, Orłowskiej i Kurskiej. Wolno wybrać sobie gubernię z liczby wskazanych, ale do każdej musi jechać mniej więcej równa liczba osób, należących do danej kategoryi. Kobiety zaliczono przeważnie do pierwszej i drugiej kategoryi. Najsurowiej ukarano redaktora *Głosu*, Józefa Potockiego, któremu oprócz 4 miesięcy więzienia grozi 5 lat pobytu w guberniach północnych.

Z pozostałych 80 osób kilkanaście zupełnie uwolniono od odpowiedzialności, inni zaś, którzy siedzieli 6 tygodni w więzieniu, mają być w miejscu zamieszkania oddani pod dozór policyi.

Takie tedy są następstwa dziecinnej demonstracyi, z której Polska tę tylko korzyść odniosła, że 160 młodych osób zostanie wykolejonych na całe życie. Ale to nie nauczy amatorów „budzenia ducha" za pomocą czczych ulicznych manifestacyi. Ci ludzie chyba nigdy nie zrozumieją, że szkoła patryotyzmu jest to szkoła powolnego wyrabiania charakterów za pomocą pracy, moralnego życia, ciągłego pamiętania o tem, że tylko ten może być dobrym Polakiem, kto jest dobrym i moralnym człowiekiem.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powraca jutro rano z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Minister finansów mianował starszych inspektorów podatkowych: Emila Hochleitnera, Longina Rzepeckiego i Alojzego Rejchera radzcami finansowej dyrekcyi, dalej inspektora podatkowego Alfonsa Borowskiego, mającego tytuł i charakter starszego inspektora podatkowego i inspektorów podatkowych Edmunda Hiolskiego, Aleksandra Stesłowicza, Alfreda Zoffala, Franciszka Smolkę, Wład. Gajdę, Antoniego Łuckiego, Alfreda Wellesa, Franc. Dziurzyńskiego, Justyna Czapelskiego, Karola Czermaka i Waleryana Olszewskiego starszymi inspektorami podatkowymi w obrębie gal. krajowej dyrekcyi skarbowej.

Ślub. W sobotę odbył się w zborze ewangielickim związek małżeński pomiędzy panną Anną Zacharyewiczówną, córką profesora politechniki, a dr. Włodzimierzem Godlewskim, kandydatem adwokackim.

Eksplozya na wystawie. Aparat fotograficzny, fungujący na placu wystawy, stał się wczoraj przyczyną kalectwa jednego człowieka. Niejaki Wilhelm Niettsdorf, przysłany z Berlina do obsługi tego aparatu, poszedł tam z pakunkiem, w którym znajdowały się materye wybuchowe, między innemi collodium. Skutkiem nieostrożnego zapalenia papierosa, collodium eksplodowało ze strasznym hukiem i nieszczęśliwy młodzieniec w jednej chwili leżał na ziemi z poszarpanemi piersiami, ze zgruchotaną prawą ręką i z wypalonemi oczami. Według informacyi zasięgniętych dziś rano, pozostaje on ciągle w stanie bezprzytomnym i nie wiadomo czy uda się ocalić mu życie. Rękę amputowano mu.

Popis w zakładzie głuchoniemych odbędzie się 14 lipca o godzinie 10.

Zmiana własności. Dobra Skorodne, w powiecie liskim, nabył Aleksander Udrycki od spadkobierców Josla Liebera za kwotę 150.000. Majątek ten, aczkolwiek pozostawał w rękach żydowskich, posiada kilkaset morgów lasu prawdziwie dziewiczego.

Ze sfer adwokackich. Dr. Aleksander Vogel, redaktor *Gazety Narodowej* i dr. Wincenty Bałaban, były adjunkt prokuratoryi skarbu, zostali wpisani na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie i otworzyli wspólną kancelaryę adwokacką.

Muzyka 30 pułku pod batutą p. Rolla grać będzie dziś przed gmachem głównej komendy.

Koncert Pollaka i Myszugi. Po ukończonych koncertach zbiorowych, pierwszym koncertem solowym w hali muzycznej na wystawie będzie jutrzejszy (środa 11 bm.) pod względem programu i wykonania zapowiadający się jak najświetniej. Teodor Pollak, najlepszy obecnie wirtuoz pianista lwowski i Aleksander Myszuga, chluba polskiej opery, występują tu jako koncertanci. Wobec tego wszelkie słowa zachęty są zbyteczne, obydwaj bowiem mają ustalone i szerokie uznanie, a popyt o bilety (księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza) świadczy wymownie o zainteresowaniu się tym koncertem.

Wścieklizna. W Tarnopolu wydarzył się następujący wypadek. Przed trzema tygodniami rotmistrz br. Bamberg posłał do kurszmida swego szwadronu chorego pieska pokojowego. Piesek ten podczas wlewania mu w pysk lekarstwa ukąsił lekko kurszmida Tilla i służącego, lecz żaden z nich nie przywiązywał do tego wielkiego znaczenia. Dopiero po trzech tygodniach okazały się równocześnie u obydwóch skaleczonych objawy wodowstrętu, wskutek czego przeniesiono ich natychmiast do wojskowego szpitala. Jenerał Farkas zatelegrafował do Budapesztu, opisując pokrótce objawy choroby i prosząc o wskazówki postępowania. Odpowiedziano mu, że jeżeli dotąd nie było jeszcze gwałtownych napadów, w takim razie należy chorych bezzwłocznie wysłać do Budapesztu. Stosownie do tej instrukcyi wysłano tam wczoraj Tilla, u którego objawy wścieklizny są łagodniejsze, służący zaś, który miał już gwałtowne ataki, pozostaje w Tarnopolu. Kurszmid Till ma młodą żonę i dwoje dzieci. Obydwóch chorych od początku otoczył prawdziwie ojcowską opieką jenerał Farkas, po kilka razy na dzień odwiedzał ich w szpitalu i dowiadywał się o ich stanie. W całym Tarnopolu wiadomość o tym wypadku zrobiła silne wrażenie. Policya zarządziła środki ostrożności.

Zabójstwo o konie. Kornel Żurowski, były leśniczy w Wołkowcach pod Borszczowem, pokłócił się ze swoim bratankiem o konie, które każdy z nich chciał użyć do innej roboty. Błahy ten zatarg stał się powodem katastrofy. Stary Żurowski bowiem, w trakcie sprzeczki, wszedł do pokoju, z całą flegmą wyniósł z niego strzelbę, stanął na progu i wymierzył do bratanka, siedzącego na wozie. Padły dwa strzały prosto w pierś chłopca, oba śmiertelne. Kiedy nieszczęśliwy konał, brocząc się we krwi, stary spokojnie rozmawiał z ludźmi, którzy na odgłos strzałów zbiegli się z sąsiedztwa. Na pytanie, jak mógł dopuścić się tak okropnego czynu, powiedział, że jako mężczyzna, nie mógł znieść niesubordynacyi bratanka. Żurowskiego uwięziono i odwieziono do Tarnopola.

Aresztowanie lekarza kąpielowego. Tych z naszej publiczności, którzy jeżdżą do Trenczyna interesować będzie wiadomość, że tamtejszy lekarz dr. Fried został aresztowany i oddany sądowi karnemu. Sprawa się łączy z procesem jego brata Aleksandra Frieda, byłego urzędnika budapeszteńskiego Banku handlowego. Ów Aleksander Fried skazany został niedawno na parę lat więzienia za fałszowanie weksli. Podczas procesu otrzymał sędzia list podpisany przez jakiegoś barona Trauna, który się sam obwiniał o fałszerstwa, zarzucane Friedowi, a policya dostała anonim zawiadamiający, że to br. Traun popełnił defraudacye w banku handlowym. Otóż pokazało się, że oba te listy pisał dr. Fried, lekarz trenczyński, aby brata swego uniewinnić. Nadto są poszlaki, że ułatwił mu ucieczkę, dzięki której uchylił się od kary.

Sprawa o cerkiew. *Diło* w numerze z soboty donosi w korespondencyi z Monasterzysk o gorszącem zajściu, jakie miało się tam zdarzyć koło cerkwi. Tamtejszy proboszcz gr.-kat. ks. Podlaszecki zarządził pobicie gontami muru, okalającego cerkiew, wrzekomo za zgodą burmistrza. Skoro jednakże robotnicy zaczęli przybijać gonty, zbiegli się żydzi i „łacinnicy" na cmentarz, a zjawił się także żandarm, który okazawszy pisemne upoważnienie burmistrza, zakazał dalszej roboty, a nawet kazał zrywać już przybite gonty. Strony przeciwne zaczęły wymyślać sobie i wzajemnie się obrzucać kamieniami, a ks. Podlaszecki na darmo starał się zapobiedz awanturze, tłómaczył żandarmowi, aby gontów nie kazał zrywać, oddawał siebie w porękę, że zaniecha dalszej roboty aż do wyższego orzeczenia w tej sprawie, ale daremnie i zraniony musiał wreszcie odejść. Zrywania gontów nie chcieli się podjąć chłopi Rusini, ani żydzi, którzy powiadali: *Gegen Kirche will ich neszt*, ale mimo święta podjąć się mieli „łacinnicy".

Tyle *Diło*; historya ta wydaje się nam wysoce nieprawdopodobna, prosimy więc czytelników naszych w Monasterzyskach o wyjaśnienie sprawy.

W sprawie ulg taryfowych dla robotników rolnych otrzymaliśmy od jednego z naszych ziemian następujące uwagi: Na kolejach państwowych w Galicyi obowiązuje postanowienie taryfowe dla przewozu robotników, które orzeka, że dotycząca dyrekcya udzieli 50 pct. opustu tylko w takim razie, gdy przestrzeń przebyć się mająca wynosi najmniej 300 kilometrów.

Wiadomo, że są w naszym kraju okolice obfitujące w robotnika, szukającego zarobku na czas żniwa, jak np. w Łańcuckiem, skąd podczas żniw każdej niedzieli parę tysięcy ludzi przybywa do Przeworska, tam zawiera ugody z ziemianami i rozchodzi się na robotę po folwarkach. Są znowu inne okolice kraju, mało zaludnione, które własnemi siłami plonów z pola zebrać nie mogą i muszą do roboty najmować ludzi z dalszych okolic. Leży więc w interesie klasy robotniczej, równie jak i ziemian, żeby przewóz robotnika koleją był ułatwiony, gdyż sprowadzanie sił roboczych z powiatów o kilkadziesiąt kilometrów odległych, ze względu na wysokie koszta taryfowe, byłoby możliwem jedynie przy obniżeniu dzisiejszej ceny jazdy do połowy.

Sprawę ulg taryfowych dla przewozu robotnika podczas żniw, na mniejszych postrzeniach kolejowych, podniósł już jeden z ziemian na przedostatnich posiedzeniach galicyjskiego Towarzystwa rolniczego we Lwowie, którego odniesienie się w tej sprawie do dyrekcyi kolei państwowej pozostało bez skutku. Byłoby zatem pożądanem, żeby Towarzystwo na odmownej odpowiedzi tej nie poprzestało, lecz odniosło się jak najspieszniej do prezydyum kolei państwowych w Wiedniu i wyjednało na nadchodzące żniwa wspomniane ulgi taryfowe. Spodziewać się należy, że p. prezydent Biliński, jako nasz rodak, słuszne nasze żądanie uwzględnić zechce.

Z Felsztyna piszą nam: Kółko rolnicze w Felsztynie — dzięki szczególniejszej opiece Kościoła, poparciu szkoły i życzliwości obywatelstwa mianowicie też p. Stanisława Katyńskiego, właściciela dóbr ziemskich, cichego wprawdzie ale dobrze znanego tu filantropa i szczerego przyjaciela ludu — zapisze dzień 29 czerwca rb. do najpiękniejszych w rocznikach swego istnienia.

Oto po kilku latach walki z uprzedzeniami u jednych, z niechęcią u drugich i złośliwością niektórych żywiołów, odniosło wreszcie zwycięstwo. Kilkudziesięciu członków (mieszczan i włościan) podało sobie ręce, a mając sobie bezpłatnie przez pana St. Katyńskiego ofiarowany lokal w najlepszem i najbezpieczniejszem miejscu, zarządziło naprzód poświęcenie jego, nazajutrz nabożeństwo, a wkońcu otwarcie „sklepu towarów mięszanych" i w nim skromne przyjęcie.

Pięknie przemówił do licznie zgromadzonego ludu obu obrządków miejscowy proboszcz łaciński, zwracając uwagę na potrzebę łączenia się na gruncie religijno-narodowym w takie Towarzystwa, które mają na celu chwałę Boga, miłość Kościoła, dobro Ojczyzny, zdrową oświatę i pomyślność ludu. A że do takich należy Towarzystwo „Kółek rolniczych", przeto słusznie zachęcał do rozpowszechniania i pielęgnowania ich w kraju naszym. „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje" zakończył.

Uroczystość ta długo pozostanie w żywej i wdzięcznej u nas pamięci. I da Bóg, wyda stokrotny owoc wzajemnego szacunku, miłości i pracy dla pospolitego dobra.

Czołem tedy przed tymi, którzy tę myśl pierwsi podnieśli i przeprowadzili. Cześć tym, którzy ją życzliwością swą otoczą i upaść jej nie dadzą. Oni nie upadną i w potomności błogosławieni będą. *X.*

Mieszkańcy Leżajska wnoszą za naszem pośrednictwem prośbę do Dyrekcyi skarbowej, aby nakazała właścicielowi głównej trafiki w tem mieście nająć sobie większy lokal, gdyż teraźniejszy jest tak mały, iż przez tłum żydów docisnąć się do lady nie można.

Straszna zbrodnia. Z Brzeżan nam piszą: Wśród nader tragicznych okoliczności, popełnioną została przed kilkoma dniami w jednej z wsi okolicznych, zbrodnia, przebiegiem swoim żywo przypominająca owe słynne starożytne fatum, które niemal w każdej greckiej tragedyi spotykamy. Chłop Adam Gawryło zarznął dużym nożem kuchennym swego własnego syna — ale tylko z pomyłki, ten zaś dla którego przeznaczonem było cięcie śmiertelne, stał się odkrywcą tej okropnej zbrodni.

Przed kilkoma tygodniami sprzedał wspomniany chłop handlarzowi Barbowi swój cały tegoroczny zbiór miodu, za co otrzymał tytułem zadatku zł. 50.

Gdy nadszedł termin dostawy, oświadczył chłop, iż nie jest w stanie dostarczyć sprzedanego towaru, że zaś gotów jest zapłacić kupcowi prócz otrzymanego zadatku, także odszkodowanie, którego wysokość oznaczyć miał rabin.

Udali się więc chłop i żyd do rabina, który wydał wyrok stosunkowo łagodny, albowiem orzekł, iż chłop ma zapłacić kupcowi jako odszkodowanie za niedotrzymanie terminu dostawy sprzedanego towaru — kwotę zł. 10.

Chłop bardzo zadowolony złożył natychmiast gotówkę i w najlepszej komitywie opuścili przeciwnicy dom rabina, poczem po drodze wstąpili do karczmy, gdzie do późnego wieczora się zabawiali.

Tymczasem lunął silny deszcz a chłop który w pobliżu mieszkał, zaproponował handlarzowi by u niego przenocował, na co ten chętnie przystał. W domu zrobił chłop swemu gościowi wygodne łoże z siana w stodole, życzył mu dobrej nocy, poczem wyszedł, zamykając za sobą starannie stodołę.

Ta okoliczność wzbudziła u handlarza podejrzenie, przestrach go ogarnął i omackiem szukał wyjścia z małej stodoły, przeczuwając jakieś nieszczęście. Jakoś udało mu się odkryć drugie drzwi, na rygiel tylko przymknięte i wydostać się tym sposobem z podejrzanej stodoły.

Tymczasem wrócił syn chłopa z karczmy w stanie pijanym a znalazłszy stodołę otwartą, wstąpił do niej, i ułożył się do snu na łożu, przeznaczonem dla handlarza.

Przypadek chciał, że handlarza spotkał po drodze żandarm, który nie znając go, zapytał się, dokąd idzie o tak późnej godzinie. Handlarz opowiedział całe swoje zdarzenie, ponieważ jednak nie miał przy sobie żadnych papierów, którymi by się mógł wylegitymować, przeto żandarm nie chciał jakoś opowiadaniu żyda uwierzyć i zażądał, by się wraz z nim udał do chłopa Gawryły, celem skonstatowania tożsamości osoby.

Gdy po kilkakrotnem pukaniu nikt drzwi nie otworzył, żandarm zniecierpliwiony rozwalił drzwi kolbą swego karabinu służbowego i wszedł do izby, w chwili, gdy chłop obmywał sobie ręce krwią zbroczone.

Równocześnie wsunął się do izby handlarz, chłop zaś zobaczywszy go struchlał i przeżegnawszy się krzyknął: „Też ja ciebie dopiero co zabiłem".

Żandarm natychmiast przyaresztował zbrodniarza i udał się z nim razem do stodoły, by zobaczyć kogo zamiast handlarza zamordował.

Tam leżał w kałuży krwi własny syn chłopa z przerznięteem gardłem i już martwy, ofiara pomyłki zbrodniczego ojca, który po dokonaniu morderstwa miał zamiar wrócić do stodoły, by splądrować kieszenie handlarza i usunąć lub zakopać zamordowanego.

Z Tarnopola pisze nam inny korespondent: Onegdaj wykryto u ucznia ósmej klasy tutejszego gimnazyum Józefa Szeląga tajną prasę drukarską wraz z czcionkami i cały plik wydrukowanych już odezw i broszur treści skrajno-anarchistycznej. W mieszkaniu tego samego studenta znaleziono mnóstwo broszur i gazet zabronionych, przeważnie w Szwajcaryi wydawanych, następnie korespondencye kompromitujące, oraz proch, glicerynę i inne ingredyencye, przeznaczone wrzekomo do fabrykacyi bomb. Prokuratorya państwa wdrożyła energiczne śledztwo, o którego wyniku doniosę.

Szeregowiec tutejszego pułku dragonów pokąsany przez psa wściekłego, wczoraj wśród strasznych męczarni życie zakończył, co do drugiego pokąsanego, konowała wojskowego Lehra, to stan jego wyklucza wszelkie nadzieje utrzymania go przy życiu.

Córka tutejszego przedmieszczanina Czubatego 16-letnia dziewczyna, rzuciła się w sobotę, w zamiarze samobójczym, pod koła lokomotywy i znalazła natychmiastową śmierć. *Ema.*

Nieporządki w menażeryi. Z miasta dochodzą nas skargi na menażeryę, która usadowiwszy się w pobliżu śródmieścia, szerzy wokoło niesłychany odór i nieporządek. Menażerya ta nadzwyczaj licha, w której odarty z włosa wielbłąd i brudny niedźwiedź poprostu są odstraszające, nie jest nawet płótnem pokryta, klatki nieczyszczone i niedesinfekcyonowane, odrobina trocin drzewnych rozsypanych po podłodze wygląda na ironię, mięso dawane wobec publiczności zwierzętom cuchnie tak przerażająco, że aż mdłości biorą. Urząd sanitarny miejski powinien zapobiedz tym nieporządkom.

Wzorowe małżeństwo. Wychodzące w Żytomierzu pisemko rosyjskie „Wołyń" opowiada o tak dziwnem zdarzeniu we wsi Krasnopole, że się wprost wierzyć nie chce, gdyby jednak opowiadanie owo było prawdziwem, dowodziłoby do jakiego zdziczenia obyczajów u ludu doprowadzają rządy rosyjskie. Korespondent owego pisma, przechadzając się nad brzegiem stawu, ujrzał jak jeden z chłopów prowadził ślubną swą żonę zarzuciwszy jej postronek na szyję. Kiedy przyszli nad brzeg wody, powiedział ów chłop do żony rozkazującym głosem: „No ruszaj do wody, abym cię już nigdy nie widział żywą". Kobieta posłusznie weszła do wody, która sięgała jej po kolana,ześliznęła się po gliniastem dnie i zapadła po szyję. „Dalej, dalej — wołał chłop — tu za płytko". Widząc, że to nie igraszka, wspomniany korespondent, zbliżył się do chłopa zwracając uwagę, że kobieta utonie, skoro dalej ku środkowi stawu pójdzie. „Właśnie chcę, żeby się utopiła ta poczwara... obrzydła mi już" odpowiedział chłop, który mówił to znajdując się w strasznem wzburzeniu, bijąc się pięściami w piersi i płacząc niemal. Tymczasem nieszczęśliwa kobieta siedziała w wodzie, z której jej tylko głowa wystercżała i rozpaczliwym, martwym wzrokiem patrzała niemo na rozmawiającego z mężem i na gromadę ciekawych, którzy się zbiegli nad brzeg. Wreszcie udało się obcemu wytłumaczyć chłopu, aby pozostawił żonę przy życiu. Kazał jej wyjść z wody, zarzucił znowu postronek na szyję i powiódł z powrotem do domu. Oboje mieli być zupełnie trzeźwi.

Także reklama! Dziennik *Daily News*, wychodzący w Liverpoolu, zamieszcza następującą reklamę: „Kupujcie tylko u James'a Duffer-Scroodge. Może on wam wszystko sprzedawać taniej, niż inni, gdyż jest kawalerem, nie ma więc potrzeby odkładać z zysków na żywienie dzieci lub przyodziewanie żony strojnisi. Ale śpieszcie się, albowiem James Duffer-Scroodge może lada chwila poznać damę, która mu się spodoba i zostanie jego żoną, a wówczas już będzie zapóźno, bo James Duffer-Scroodge zacznie sprzedawać towary po cenach ogólnie przyjętych".

Zmarli. Dr. Edmund Puchalski, lekarz, umarł w Krakowie w 38 roku życia. — Aniela 1. voto Marmorosowa, 2. voto Żelechowska, właścicielka dóbr, umarła w Hrehorowie.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 17, w poł. + 20° R. Barom. 762. Nieruchomy. Pogoda.

Przyczyna i skutek.

Lekarz. Masz tobie! Byłeś pan u mnie onegdaj, wczoraj zjadłeś pan dwie porcye węgorza marynowanego, oczywiście jesteś dziś chory.

Pacjent. Ależ, panie doktorze, cóż ten nieszczęśliwy węgorz panu zawinił? Toć i przed zjedzeniem byłem niezdrów.

Aforyzmy.

Jeżeli chcesz zdać sobie sprawę ze swej przyjaźni, zbadaj dokładnie, co mianowicie łączy cię z twoim przyjacielem.

Im obrzydliwsze w smaku jest lekarstwo, tem więcej budzi w chorym zaufania.

50-letni jubileusz istnienia lwowskiej Politechniki.

Lwowska politechnika święci dziś wielką uroczystość: 50-letni jubileusz swego istnienia. Pół wieku pracy tej szkoły zaszczytnie zaznaczyło się w rozwoju ekonomicznym i przemysłowym naszego kraju, wyszło z niej wielu ludzi, którzy rozmaite gałęzie przemysłu na nowe popchnęli tory i przyczynili się do podniesienia kraju i wzmożenia jego bogactw.

Uroczystość jubileuszowa zaczęła się od solennego nabożeństwa, które w kościele św. Maryi Magdaleny odprawił ks. arcybiskup Morawski. Podczas mszy św. chór „Lutni" odśpiewał mszę Kurpińskiego.

Po nabożeństwie zebrali się goście w pięknej auli politechnicznej, przyozdobionej kwiatami i zielenią. Na wzniesieniu umieszczono wśród roślin portret dra Feliksa Okszy Strzeleckiego, pierwszego rektora pierwszej akademii technicznej we Lwowie w r. 1873/74. Portret ten malował młody malarz Aleksander Mroczkowski.

Pierwsze miejsca w auli zajęli księża arcybiskupi Morawski i Isakowicz, ks. Sapieha, dr. Małecki, rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Ćwikliński, rektor politechniki wiedeńskiej Toula, rektor uniwersytetu czerniowieckiego Kleinwächter, prezydent miasta p. Mochnacki i w. i.

Gdy publiczność zajęła miejsca w sali, chór „Lutni" odśpiewał kantatę komp. Skwierczyńskiego (słowa Rossowskiego), poczem zabrał głos rektor politechniki dr. Placyd Dziwiński. Powitał zebranych na uroczystość gości, a następnie przytoczywszy słowa: „te tylko narody przodują ludzkości, które nauki techniczne doprowadziły do rozwoju", wypowiedziane przy zagajeniu pierwszego roku szkolnego w polskiej akademii technicznej przez jej pierwszego rektora dra Strzeleckiego, podniósł mówca znaczenie nauk technicznych dla rozwoju ekonomicznego i przemysłowego kraju, oddał hołd rektorowi Strzeleckiemu i zapewnił, iż duch jego żyje w murach tej szkoły i zachęca profesorów i uczniów do pracy ku chwale narodu.

W dalszym ciągu skreślił mówca obszernie historyę lwowskiej politechniki od czasu jej przeobrażenia w duchu potrzeb kraju, tj. od roku 1872, i podniósł, że szkoła ta stara się coraz bardziej rozwinąć zakres swego działania. Osobne komisye pracują nad organizacyą wydziału handlowego, tudzież rolniczo-melioracyjnego, i jest nadzieja, że już wkrótce wydziały te wejdą w życie. Następnie zwrócił się mówca do młodzieży politechnicznej, wzywając ją, aby pracując szczerze dla dobra kraju, starała się wzmocnić sympatye łączące szkołę politechniczną z krajem, a mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Cesarza, który zebrani trzy razy z zapałem powtórzyli.

Przemówienie rektora Dziwińskiego zebrani przyjęli hucznymi oklaskami.

Rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Ćwikliński, zabrawszy głos, wyraził politechnice w imieniu starszej siostrzycy uniwersytetu lwowskiego słowa koleżeńskiego i bratniego pozdrowienia i radości z powodu dzisiejszego uroczystego obchodu. *Alma mater* lwowska przesyła politechnice życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju na przyszłość. „Miłe i wdzięcznie są wspomnienia przebytych znojów i trudów — ciągnął dr. Ćwikliński dalej — gdy trudy te i znoje przyniosły wyniki znakomite i plon obfity. Lwowska politechnika z zadowolnieniem i z dumą godnie spoglądać może w przeszłość, z murów jej bowiem wyszło grono ludzi, którzy krzątają się koło tego, aby zdobycze techniczne zaszczepić na gruncie rodzimym, który tak długo leżał odłogiem, a skarby w nim ukryte wydobyć na jaw i wyzyskać dla dobra kraju i społeczeństwa."

W dalszym ciągu wspomniał mówca o tem, że uroczystość jubileuszowa politechniki zbiega się z wielką uroczystością na uniwersytecie, który w roku bieżącym zamyka okres dawny a rozpoczyna nową pracę na nowych podstawach, z szerszym zakresem działania. Obie szkoły więc razem dalej w uczciwem współzawodnictwie, niezawisłe od siebie, ale zgodne w miłości nauki i kraju będą pracowały dla dobra społeczeństwa. Mowę swą zakończył życzeniem pomyślności w pochodzie ku pięknym i szczytnym celom i życzeniem, by węzły koleżeństwa łączące profesorów i uczniów uniwersytetu i politechniki mnożyły się i zacieśniały coraz bardziej na pożytek i chlubę nauki i kraju. (Huczne oklaski).

Rektor Toula wyraził politechnice lwowskiej w imieniu politechniki wiedeńskiej pozdrowienie i życzył jej, by jak najpomyślniej rozwijała się dla dobra kraju i państwa.

Prof Asboth wypowiedział życzenia w imieniu politechniki budapeszteńskiej, a rektor Kleinwächter w imieniu uniwersytetu czerniowieckiego.

Rektor Dziwiński podziękował za słowa powitania i odczytał nadeszłe telegramy.

Minister Madeyski nadesłał następujący telegram: Proszę przyjąć serdeczne życzenia jak najpomyślniejszego wzrostu i rozwoju dla zakładu naukowego, który dziś święci pół wieku istnienia, a którego dobro leży mi na sercu. Oby coraz liczniejsze wychowywał pokolenia techników na pożytek państwa i tego kraju, który tak bardzo potrzebuje przyrostu tęgich sił technicznych. Nadto nadszedł telegram od dra Peschki, b. prof. politechniki lwowskiej i od politechniki praskiej.

Jeszcze przemawiali p. Gubrynowicz w imieniu Izby handlowo-przemysłowej, technik Ruebenbauer w imieniu młodzieży politechnicznej, i dyrektor kolei państwowej w Stanisławowie Wierzbicki który poświęcił swą mowę pamięci byłych profesorów politechniki.

Na tem uroczystość zakończono. Pp. Toula i Asboth wręczyli rektorowi Dziwińskiemu w imieniu zakładów naukowych, które zeprezentują, piękne adresy pamiątkowe.

Głosy publiczności.

Protokół spisany na dniu 4 lipca 1894 w lokalu kierownictwa ruchu kolei elektrycznej we Lwowie w sprawie dokonanej rewizyi wszystkich urządzeń, i taboru wozowego tejże kolei. Obecni: Ze strony komisyi elektrycznej: Wny Dr. Radziszewski, jako przewodniczący, Gołąb, Kędzierski, Dr. Maryański, Rudkowski, Schayer, dyrektor m. Urzędu budowniczego Hochberger. Jako przewodniczący Sekcyi III. R. m. Heppe. Ze strony Magistratu: Łyszkowski, st. radca Magistratu, Cetwiński radca Magtu., Brunek, adjunkt m. Urzędu bud. Jako rzeczoznawcy: Bogdan Maryniak, profesor szkoły politechn., Adolf Wax, nadinżynier ck. kolei państw., Roman Dzieślewski, profesor szkoły politechnicznej, Antoni Schönhuber, inżynier ck. kolei państw. Ze strony Kierownictwa ruchu, Dr. Grek, zastępca prawny, Hohenegg, Steller, Kern. Jako protokolant: Danielski, konc. prakt. Magtu. Ponieważ firma Siemens et Halske przez zastępcę swego p. Hohenegga zwróciła się do komisyi dla spraw kolei elektrycznej z prośbą o ścisłą i jak najszczegółowszą rewizyę całego zakładu kolei elektrycznej, aby tejże firmie dać sposobność przeprowadzenia dowodu, iż tenże zakład został wykonany i urządzony w sposób odpowiadający co do umiejętności fachowej, dokładności roboty i wyboru materyału najwyższym technicznym wymaganiom, — przeto postanowiła komisya dla spraw kolei elektrycznej, w myśl powyższej prośby, na posiedzeniu z dnia 3 lipca b. r. przeprowadzić taką rewizyę w stacyi centralnej kolei elektrycznej, jakkolwiek już przy kolaudacyi budowy kolei elektrycznej, przeprowadzonej na dniu 28 maja b. r. przez komisyę, wysadzoną przez ck. Ministerstwo handlu i specyalnych w tym celu przez ck. Jeneralną Inspekcyę kolei austr. wydelegowanych rzeczoznawców stwierdzono i w protokole z dnia 28 maja b. r., zapisano, że wykonanie zakładu kolei elektrycznej nastąpiło odpowiednio do przedłożonych planów i ustanowionych warunków i jakkolwiek już wtenczas z uznaniem podniesiono, że manipulacya wozami przy wprowadzaniu tychże w ruch i zatrzymywaniu jest nader prostą i łatwą. Stosownie do tej uchwały zebrała się komisya w powyższym składzie na dniu dzisiejszym w stacyi centralnej kolei elektrycznej w celu przeprowadzenia rzeczonych oględzin. Po dokonaniu jak najszczegółowszej rewizyi urządzenia maszynowego, wozów i ich konstrukcyi, jakoteż po odbyciu prób zahamowania tak za pomocą hamulca mechanicznego, jak i kontrprądu na torze między stacyą a ulicą Łazarza — postawił P. Przewodniczący pp. rzeczoznawcom zapytanie, a to każdemu z osobna, czy jest w położeniu wydania niezwłocznie swej fachowej opinii, dla której przez komisyę powołany został, czy też nie wolałby tejże później oddać.

Pp. rzeczoznawcy odpowiedzieli na to jednomyślnie, że mieli dostateczną możność wyrobienia sobie zdania o wykonaniu zakładu, zwłaszcza, że sprawa jest jasną i prostą i że dlatego są w możności odpowiedzieć zaraz na zapytania, któreby były postawione. — W obec tego przedłożył p. przewodniczący pp. rzeczoznawcom zapytania następujące: 1) Czy budowa i urządzenie zakładu kolei elektrycznej jest w ogólności ze stanowiska dzisiejszego nauki, tudzież pod względem technicznego wykonania i użytych materyałów odpowiednią. 2) Czy w szczególności manipulacya jazdy wozami, puszczania w ruch, zatrzymywania i hamowania jest odpowiednią i bezpieczną. 3) Czy wykonanie wozów jest liche i czy widzieć można gdziekolwiek użycie starych materyałów, albo starych części składowych. — Na zapytanie ad 1) odpowiedzieli pp. rzeczoznawcy jednomyślnie jak następuje: Zakład elektrycznej kolei we Lwowie został w ogólności wykonany pod każdym względem wzorowo i stoi pod względem urządzeń elektrotechnicznych i mechanicznych na wysokości dzisiejszej wiedzy i umiejętności ludzkiej. Co do kotłów i maszyn parowych zauważono, że one są zaopatrzone w najdoskonalsze urządzenia, jakie obecnie są w używaniu i że one są sporządzone przez pierwszorzędne firmy. Wozy są zbudowane silnie i trwale, pudła same w słynnej fabryce Weitzera w Gracu, spodnia konstrukcya i wyposażenie elektryczne we fabryce Siemensa we Wiedniu, nadto zastosowano przy tychże liczne nowe konstrukcye i ulepszenia które świadczą o skutecznej w tym kierunku i wydatnej pracy firmy Siemensa. I tak np. zauważano postęp w konstrukcyi łańcucha Gala, który daje możność smarowania każdego członka osobno. Oprócz tego zauważono, że już od chwili otwarcia ruchu kolei elektrycznej poczyniono dalsze ulepszenia, jak n. p. t. z. Bleisicherungen, które zabezpieczają motory przeciw zniszczeniu w razie nieprawidłowego obchodzenia się woźnicy z aparatem, wprowadzającym wóz w ruch. Jeżeli dotąd powstały niedogodności z powodu zrywania się łańcuchów, albo uszkodzenia motorów, to należy to wyłącznie położyć tylko na karb braku wprawy świeżo dopiero przyjętych woźniców a nie na karb nieumiejętnego, albo lichego wykonania jakiejbądź części składowej. Wogóle konstatują pp. rzeczoznawcy, że w konstrukcyi wozów nie znaleźli żadnej usterki i że takowa nie pozostawia nic do życzenia. — Na zapytania ad 2) oświadczają pp. rzeczoznawcy: Badaliśmy aparaty do puszczania w ruch i zatrzymywania wozów i nie znaleźliśmy powodu do zakwestyonowania jakiegokolwiek przyrządu. W szczególności podaliśmy najszczegółowszej rewizyi hamulce tak pod względem konstrukcyi jak i funkcyonowania w pełnej jeździe. — Hamulec mechaniczny jest dźwigniowym. Umieszczenie jego jest bardzo praktyczne i daje woźnicy możność zahamowania wozu w sposób prosty, łatwy i skuteczny. Konstrukcya tego hamulca stoi wrzędzie najdoskonalszych obecnie znanych i praktykowanych.

Drugi hamulec, działający przez zastosowanie kontrprądu, powoduje natychmiastowy ruch w odwrotnym kierunku i tem pewniejsze zatrzymanie wozu. Próby hamowania wozów wśród jazdy, dały sposobność do przekonania się o należytem ich funkcyonowaniu. Mianowicie zatrzymano wóz, z całym pędem bieżący, tj. z chyżością blizko 15 klm. na godzinę na spadku w ulicy Kopernika od ulicy Łazarza do Wuleckiej — na długości 2·70 metr. co należy uznać jako wynik nader korzystny. Zahamowanie takie jest nierównie prędsze, niż można osiągnąć przy tramwaju konnym lub w ogóle wozie, końmi zaprzężonym, silniejsze zaś zahamowanie nie byłoby z tego powodu dopuszczalnem, ponieważ spadanie publiczności z peronów i rozbijanie się osób wewnątrz wozu byłoby niechybnym skutkiem, którego żadną miarą ryzykować nie można. Podnieść tu jeszcze należy, że sposób hamowania wozu Siemensa jednym ruchem ręki jest nierównie prostszym, aniżeli przy tramwaju konnym, gdzie dla hamowania trzeba wykonywać ruch obrotowy; pominąć nie można także uwagi, że ponieważ szczęki hamulcowe wozu Siemensa bardzo nieznacznie tylko są oddalone od kół wozowych — potrzeba tylko nader małego ruchu dźwigni, aby dokonać zahamowania. Co do bezpieczeństwa w ogóle jazdy w wagonie kolei elektrycznej, nadmieniają pp. rzeczoznawcy, że nie znajduje się tamże nic takiego, coby pod tym względem zakwestyonowane być mogło. Że kilka razy swąd się dawał uczuć, wskutek rozgrzania się przeciążonego motoru, albo że iskra elektryczna się pokazała w otworze rączki korbowej, to z tego powodu nie wynika jeszcze żadne niebezpieczeństwo dla publiczności, albo służby wozowej. Objawy te ustaną w ogóle w miarę lepszego wprawienia się woźniców, jakoteż przestrzegania, aby wagony nie były nadmiernie przeciążone. Na zapytanie ad 3) oświadczają pp. rzeczoznawcy: Ani przy wozach, ani przy jakimbądź przyrządzie, ani przy maszynach, nie znaleźliśmy najmniejszych śladów, jakoby one były stare, albo używane. Przy maszynach i kotłach, które były we Lwowie z części składane przez miejscowych monterów, poprzesyłanych tu przez firmy dostarczające tych rzeczy zakładowi Siemensa, już w ogóle o starzyźnie nie mogłoby być mowy. Co do wozów zaś nadmienić należy, że pudła ich, z fabryki Weitzera w Gracu pochodzące, nadto wyraźnie noszą cechę świeżego wykończenia, aby najmniejsza pod tym względem mogła istnieć wątpliwość. Spody zaś konstrukcyjne wozów i elektromotory nie mogły — pomijając wszelkie inne oznaki — być stare, ponieważ firma Siemensa nie budowała dotąd kolei elektrycznej o szerokości toru jednometrowej i dlatego nie byłaby nawet w możności użycia starych materyałów i przyrządów z innych przez nią budowanych kolei, jak np. Budapeszteńskiej.

Oświadczamy stanowczo, że o lichej i tandetnej robocie wozów kolei elektrycznej we Lwowie mógłby tylko ten mówić, kto nie ma wyobrażenia o wysokości natężenia, na jakie niemal każdy składnik wozu jest wystawiony. Licha robota i lichy materyał spowodowałyby natychmiastowe zaprzestanie funkcyonowania całego systemu wozowego. Tylko przy najlepszej robocie i najdoskonalszym materyale może być wagon kolei elektrycznej użyty do ruchu i wytrzymać natężenia, na które jest wystawiony. Tym też warunkom odpowiadają wagony kolei lwowskiej, jak świadczą oględziny wozów, ale i także wynik zderzenia się dwóch wozów na Zofijówce, których stosunkowo nieznaczne uszkodzenie świadczy najlepiej o wytrzymałości ich konstrukcyi. Kończąc nasze orzeczenie, wypowiadamy stanowcze zdanie, że budowa i całe urządzenie lwowskiej kolei elektrycznej są pod każdym względem i we wszystkich szczegółach wzorowe i że one stoją na wysokości ostatniego postępu dzisiejszej nauki i techniki. — Bogdan Maryniak prof. szkoły politechnicznej m. p., Adolf Wex nadinżynier kolei państwowej m. p, prof. R. Dzieślewski m. p., Antoni Schönhuber inżynier kolei państwowej m. p. — Na tem protokół zakończono z uwagą, że komisya elektryczna Rady miejskiej postanowiła powyższe oświadczenie rzeczoznawców podać do wiadomości Rady miasta Lwowa. — Edward Heppe m. p., dr. Radziszewski przewodniczący m. p., Schayer m. p., Z. Kędzierski m. p., Jan Rudkowski m. p., Andrzej Gołąb m. p., Hochberger m. p., St. Cetwiński m. p, Romuald Łyszkowski starszy radca magistratu m. p., Ignacy Brunek m. p., Tadeusz Danielski m. p. — Rada miasta przyjęła powyższe sprawozdanie do wiadomości. Z posiedzenia Rady miasta dnia 5 lipca 1894. Lukas m. p.

Listy ze wsi.

(Ciąg dalszy).

— Ostatecznie, — czegoż pan właściwie chcesz?

— Kupić żyto...

— Ale ja bynajmniej nie mam chęci sprzedawać w tym czasie...

— Przepraszam pana, ja się na tem znam. Pan ma chęci sprzedać zboże w każdym czasie, a w tym czasie bardziej niż kiedykolwiek.... Może pan chce wiedzieć, dlaczego?

W odpowiedzi ruszyłem ramionami.

— Ja panu powiem — rzekł — dla tego, że pan potrzebuje na to, na to i na to; dla tego, że Lejbuś teraz z panem żadnego interesu zrobić nie może...

— A z jakiego powodu nie może?

— Nie wiem, to jego rzecz, ale zapewniam pana, że nie może...

— No, więc cóż z tego?

— To żyto już jest moje. Kiedy mam przysłać furmanki?

— Tymczasem jeszcze nie sprzedam...

— Nic nie szkodzi, targ nie potrwa długo. Pan nie jest twardy człowiek; owszem pan delikatny jest i nie będzie żądał krzywdy biednego żydka. Ja to przy innych interesach odsłużę. Pan mnie zna. Przepraszam, niech pan pozwoli, ja sobie cokolwieczek usiądę. Osłabiony jestem...

— Czy tak?...

— Co pan chce, przy takiej pracy...

— Pan Chaskiel ciężko pracuje?

— I jak... ja mam na głowie; aj co ja mam na głowie, co ja mam na głowie; ja się dziwię, że mogę taki ciężar wytrzymać, ale my jesteśmy naród mocny...

— Tego nie zauważyłem...

— Bardzo mocny, pan dobrodziej nawet wyobrazić sobie nie może, jak mocny. Żydek je na dzień trzy kartofle i w interesie nie ulęknie się chłopa, który jada na dzień trzy garnce kartofli. W kim większa siła jest?..

— Kiedy się zgadało o żydkach, pozwól pan zadać sobie kilka pytań.

Zauważyłem, że szanowny pan Chaskiel skrzywił się na tę propozycyę i wzruszył ramionami...

— Na co pytanie? na co kilka pytań?

— Dla zaspokojenia ciekawości.

— Ja nie rozumiem, dlaczego wszyscy są tacy ciekawi i dlaczego każdy lubi o nas pytać? Każdy chciałby coś wiedzieć.

— Widocznie jesteście bardzo interesującym narodem...

— Daj pan dobrodziej pokój, każdy człowiek jest interesujący, bo każdy ma jakieś interesa. Kończmy z żytem.

— Zaraz... Powiedział Chaskiel, że wy jesteście naród mocny.

— Prawda, bardzo mocny.

— W takim razie, dlaczego nie bierzecie się do roboty?

— Chce pan powiedzieć, że my nic nie robimy? To jest nieprawda. Wszyscy mówią, podobnie nawet w gazetach piszą, że my nie pracujemy; tymczasem każdy żyd ma swoje zatrudnienie i ciężkie zatrudnienie. On pracuje, on handluje, on kręci głową, on myśli...

— Za pozwoleniem, panie Chaskiel; o ile mi wiadomo, w miasteczku, w którem mieszkasz, jest 3.500 osób ludności, a w tej 2.800 żydów.

— Na co rachować?

— Dajmy na to, że z tych 2.800, odtrąciwszy kobiety, dzieci, starców, kaleki etc., mężczyzn dorosłych zdatnych do pracy znajduje się 900.

— No, no, niech się znajduje.

— Z tych ośmnastu utrzymuje sklepy, trzydziestu pięciu szynkuje, rzeźników jest trzech, szewców czterech, krawców pięciu, kupców handlujących zbożem ośmiu i jeden zegarmistrz. Ogółem siedmdziesięciu siedmiu ludzi ma określone zajęcia. Powiedz mi teraz, szanowny Chasklu, co robią pozostali izraelici, w liczbie 823?

— Co mają robić? pracują...

— Ale w jaki sposób?

— Jak który może... są rzemieślnicy.

— Wymieniłem wszystkich.

— Wcale nie wszystkich. Na przykład mój szwagier, Szulim, jest rzemieślnik.

— No proszę, o ile wiem, trudnił się pan Szulim potajemną sprzedażą okowity...

— To swoją drogą, ale z fachu on jest szklarz. Aj, aj, jaki szklarz, mógłby w najpiękniejszym pałacu szyby wstawiać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Telegramy „Przeglądu".

Chicago 10 lipca. Wczoraj ogłoszono proklamacyę prezydenta Clevelanda, zaprowadzającą stan oblężenia w Chicago. Sytuacya jest bardzo groźna. Policya otrzymała doniesienie, że anarchiści tutejsi przygotowują się do strasznych czynów. Na wielu kolejach zachodnich i południowo-zachodnich zapowiedziano jeneralną bastówkę. Niszczenie taboru kolejowego nie ustaje. Na kolei pensylwańskiej spalili bastownicy dotychczas 667 wagonów, z tych 100 wraz z ładunkiem.

W Hammond spalili bastownicy gmach urzędu telegraficznego i wykoleili kilka pociągów. Jeden Pullmanowski wagon salonowy spalono. Gubernator posłał do Hammond oddział wojska, które wczoraj stoczyło formalną bitwę z bastownikami. Czterech padło trupem, a 12 jest ciężko rannych.

Przywódzcy robotników ogłosili, że dziś w południe rozpocząć się ma jeneralna bastówka. Obejmować ona będzie wszystkich robotników budowlanych, rzeźników, piekarzy i urzędników wszystkich towarzystw kolejowych.

Rzym 10 lipca. Parlament włoski w tajnem głosowaniu przyjął 197 głosami przeciw 43 projekt ustawy nakładającej nadzwyczaj surowe kary za wyrabianie i przechowywanie materyi wybuchowych, a 199 głosami przeciw 41 przyjęto projekt ustawy o występkach prasowych.

Rozpuszczone za granicą pogłoski o niepomyślnym jakoby stanie zdrowia Papieża są zmyślone. Ojciec św. jest zupełnie zdrów i przechadzał się wczoraj po ogrodach watykańskich. Pogłoska o niepomyślnym stanie zdrowia Papieża powstała zapewne skutkiem tego, że Ojciec św. ostatnimi czasy uporządkował swoje interesa familijne.

Paryż 10 lipca. Minister sprawiedliwości wniósł wczoraj w parlamencie zapowiedziany projekt ustawy przeciw anarchistom. Ustawa ta składa się z czterech artykułów. W pierwszym postanowiono, że wszystkie przestępstwa prasowe sądzić będzie trybunał policyi poprawczej, a nie sądy przysięgłych, artykuł drugi zajmuje się specyalnie propagandą anarchistyczną, prowadzoną w jakikolwiek sposób; w trzecim artykule postanowiono, że każdy zasądzony na mocy tej ustawy, odsiadywać ma swą karę w więzieniu celkowem, t. z. w odosobnieniu i nie będzie miał żadnej styczności z innymi więźniami, a jeżeli ta kara wynosi więcej jak rok, to po jej odsiedzeniu będzie przymusowo odstawiony do miejsca przynależności lub do granicy państwa, jeżeli jest cudzoziemcem, artykuł zaś czwarty nakłada dotkliwe kary pieniężne i więzienie za ogłaszanie sprawozdań o procesach anarchistycznych.

Izba uchwaliła wybrać na dzisiejszem posiedzeniu osobną komisyę dla zbadania projektu tej ustawy.

Wiedeń 10 lipca. *Wiener Zeitung* ogłosiła sankcyonowaną ustawę o prowadzeniu na rachunek państwa ruchu na kolei czerniowieckiej i o ewentualnem wykupnie tej kolei przez państwo.

Berlin 10 lipca. Niemiecka rada związkowa odrzuciła przyjętą przez parlament ustawę, zezwalającą na powrót Jezuitów do Niemiec, przyjęła zaś wniosek Bawaryi o zezwolenie na powrót Redemptorystów.

Kłajpeda 10 lipca. Wczoraj nadeszło tu doniesienie, że nadgraniczne miasteczko litewskie Płuńżany zgorzały do szczętu, a 2000 ludzi zostało bez dachu.

Wiedeń 10 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza, że dyrektor szkoły weterynaryi we Lwowie dr. Seifman przeniesiony został w stan spoczynku i że przy tej sposobności Najj. Pan wyraził mu najwyższe zadowolnienie z jego długoletniej działalności.

Wiedeń 10 lipca. *Vaterland* ogłasza pismo Ojca św. do ks. kardynała Schoenborna, w którem Papież dziękuje za dowody uległości i przywiązania, złożone mu przez członków ostatniej konferencyi biskupów, odbytej w Wiedniu.

Zarazem oświadcza Ojciec św., że wielkie zadowolnienie sprawiło Mu oświadczenie złożone przez austryackiego ministra oświaty dr. Madeyskiego w sprawie katolickiego wychowania młodzieży w szkołach publicznych. Państwo i Kościół muszą być w łączności, a Ojciec św. ma nadzieję, że nowy minister oświaty dr. Madeyski sprawi to, iż w austryackich zakładach naukowych przyznane zostanie duchowieństwu należne mu miejsce i że nie będzie się w nich działo nic takiego, coby mogło młodociane umysły usposobić wrogo dla katolicyzmu.

Odessa 10 lipca. Rosyjski okręt pasażerski „Włodzimierz", płynący z Sebastopola do Odessy, zetknął się pod Eupatoryą z włoskim parowcem. „Włodzimierz" poszedł na dno, a wraz z nim utonęło 60 podróżnych.

San Francisco 10 lipca. Położenie z każdą chwilą się pogarsza. W porcie stoją w pogotowiu okręty wojenne, aby w razie potrzeby pospieszyć z pomocą.

Chicago 10 lipca. Tutaj i w Hamondzie zdołano już poniekąd zaprowadzić spokój. Proklamacya prezydenta Clevelanda zawieszającą nad miastem stan wyjątkowy przygnębiła przywódźców rozruchu i bastowników. W wielu miejscach przywrócono ruch kolejowy. Jeżeli wybuchnie zapowiadana generalna bastówka, wówczas 120.000 robotników będzie bez zajęcia.

Wiedeń dnia 10 lipca, (godz. 11 w południe. Kredyty 350.—, kred. węgierskie —.—, Anglob. 156·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248.10, Akcye tytoniowe 213.—, Staatsbahny 337·25, Lombardy (z kap.) 105 75 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·40, Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas lwowski.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	3·00	**10 46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Warszawy	—	**10 46**	**5·26**	—	**7·31**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11.11	—
Chabówki przez Stryj	—	—	10 26	**7 46**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10 46**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**7 31**
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**5 26**	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	**7 46**	
Mezö-Lab, Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10 46**	**5·26**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6 44	3 20	10 16	**10 56**	—
„ „ z Podz	6 53	3 32	10 40	**11·23**	—
Suczawy	6 51	—	10 51	3 31	**11·06**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	3 31	—
Husiatyna przez Halicz	6 51	—	—	—	**11 06**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10 51	—	**11·06**
Nowosielicy	6 51	—	—	—	**11 06**
Berhometu, Czudyna	6 51	—	—	—	—
Radowiec	6 51	—	10.51	—	**11·06**
Kimpolungu	6 51	—	—	3 31	—
Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Bełzca	—	—	9·56	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	6 16	10·26	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	6·16	—	**7·46**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	10 26	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	10·26	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	4·06	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	4·18	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3 08	6 01	9·36	**6·46**	**9·36**
Warszawy	—	6 01	9 36	—	**9 36**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	3 08	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	6 01	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9 10	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Musz.-Kryn. Żeg przez Rzeszów lub Tarnów	—	6 01	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9 36	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9 36	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·46**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2 48	**10·05**	9·46	**6 21**	—
Podw. i Brodów Podz.	2 34	**9·49**	9·21	5·55	—
Suczawy	**10 16**	—	8 13	1·03	**7·11**
Kimpolungu	**10·16**	—	8.13	—	—
Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Berhometu i Czudyna	**10·16**	—	—	—	—
Nowosielicy	**10·16**	—	8.13	—	—
Słobody rung. Kopalni	**10 16**	—	—	—	**7·11**
Husiatyna przez Halicz	**10 16**	—	8.13	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1 03	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2 38	**12 46**	—
Bełzca	—	—	—	5 21	—
Sokala	—	—	8 24	5·21	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	9 10	**12·46**	—
Stryja i Skolego	—	—	**9 23**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·38	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	**8·37**	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

79)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Przypuśćmy. Ale służba? Miss Andrew, wychowana przez hrabinę? Pani Jacobsen, która kochała ją jak matka? W końcu Teresa, starsza córka hrabiny?

— Teresa miała dwanaście lat w chwili wyjazdu hrabiny i nie widziała jej przez dwa lata, a przez tak długi czas rysy twarzy zacierają się w pamięci dziecka, zwłaszcza nieco lekkiego. Pani Jacobsen, zatopiona w swej boleści, mogła w takich okolicznościach utracić przenikliwość swoją. Co zaś do miss Andrew, to była ona zbyt uczciwą, by mogła podejrzywać kogo o niegodziwość tak monstrualną. A jednak ona pierwsza, nim jeszcze Helena wróciła do zdrowia, przybyła do pani Jacobsen i zwierzyła się ze swem powątpiewaniem co do osobistości swej siostry przybranej. Nadto dziś jeszcze może pan bardzo łatwo sprawdzić, czy podejrzenie Heleny jest uzasadnione.

— Jakim sposobem? Niech pan prokurator powie, przecież i ja pragnę tylko tryumfu prawdy.

— Należy przesłuchać świadka, Minerwę Cassarę, która, jak mówią, długi czas służyła u Juanity i jej matki Maho, na wyspie św. Tomasza.

Pan Combremont, usłyszawszy te słowa, oburzył się. Nadina obmyśliła plan dobrze, uprzedzając go i manewr ten wydawał teraz owoce.

— Mam przesłuchać Minerwę Cassarę, jako świadka?.. nigdy!..

— Dla czegoż to?

— Dla tego, że jest to idyotka, pijaczka i kobieta zepsuta.

— Kto panu to powiedział? — zapytał prokurator, spojrzawszy mu w oczy przenikliwie.

Pan Combremont niezdolnym był dopuścić się kłamstwa i na tak jasno sformułowane pytanie odrzekł:

— Pani Rochebelle.

— Ach!... Więc bardzo musi zależeć jej na tem, żeby Minerwa Cassara nie złożyła swego zeznania.

— Nie zdaje mi się, by miała taki zamiar. Lęka się tylko nowego skandalu i prosiła mnie, bym jej go oszczędził.

— I pan byłeś tak słabym, iż przyrzekłeś nie wzywać Minerwy za świadka?

Pan Combremont zmięszał się niezmiernie.

Cień wątpliwości przeniknął do umysłu sędziego. Zaczynał się domyślać, że dał się oszukać, i myśl ta sprawiła mu boleść niezmierną. Usiłował jednak usprawiedliwić się i podtrzymać swą opinię.

— Ta Minerwa Cassara mieszka tak daleko! Aż na Antyllach. Gdyby przyszło czekać na jej przybycie, to należałoby odroczyć sprawę Bóg wie do jakiego czasu!

— Jeśli tylko o to chodzi, to niech pan będzie spokojnym. W sprawach kryminalnych nigdy nie należy obawiać się zwłoki. Przeciwnie czas jest dla nas najlepszym sojusznikiem do odkrycia prawdy, a gdy chodzi o cześć i życie człowieka, to nigdy nie może być zanadto przezorności i wyjaśnień. Zresztą nie widzę powodu, dla którego mamy spieszyć się z tą sprawą, zwłaszcza gdy dwie takie osoby jak pan Gervais i pani Jacobsen utrzymują, że nie znalazł pan rzeczywistego winowajcy.

— Mogą się mylić.

— Prawda. Ale więcej jest wskazówek, że mają racyę, aniżeli że się mylą. Pan Gervais opiera się na swym zmyśle policyjnym i na poszlakach, jakie zdobył; a przyznać muszę, że są one bardzo poważne.

— Przeciw hrabinie Rochebelle?

— Tak, przeciw niej.

— Nie wiedziałem o niem.

— Odkrył je dopiero w tych dniach, a jeżeli mam powiedzieć prawdę, to nie zawiadomił pana o nich dlatego, żeby pan nie powtórzył ich hrabinie, pańskiej protegowanej, która, obdarzona sprytem szatańskim, potrafiłaby je zniszczyć.

Na ten raz pan Combremont otrzymał cios w samo serce.

Więc człowiek uczciwy i inteligentny jak pan Gervais, nie dowierzał mu do tego stopnia, że kryć się przed nim ze swemi odkryciami?

Ale najstraszniejszem z tego wszystkiego było to, iż jakiś głos wewnętrzny mówił mu, że zasłużył na tę nieufność.

— Dobrze, panie prokuratorze — odrzekł zmięszany sędzia, pochyliwszy głowę — będę czekał przybycia murzynki.

— A teraz proszę pana, byś mi dał słowo honoru, że nikomu nie powtórzysz naszej rozmowy.

Sędzia, usłyszawszy to żądanie, zaczerwienił się.

— Z człowiekiem takim, jak pan, nie potrzebuję uciekać się do wybiegów; powiem więc mu otwarcie, że, jeżeli powyższe wskazówki są prawdziwe, to hrabina będzie usiłowała wszelkimi środkami dowiedzieć się o naszej rozmowie, aby posiąść wiadomość o stanie sprawy. Więc daj mi pan słowo uczciwego człowieka, że nic jej pan nie powie.

— Trudno mi będzie przeszkodzić jej, by nie zapytała o co — szepnął sędzia, jak gdyby do samego siebie.

— A jednak nie powinieneś jej pan odpowiedzieć — odrzekł prokurator z powagą urzędową — gdyż i tak za wiele dotychczas popełniło się błędów. Panie Combremont, zanadto pana szanuję, bym nie był przekonanym, że powodem ich było tylko zaślepienie, którego i inni nie uniknęliby. Będąc sam człowiekiem uczciwym i prawym, wierzyłeś pan w uczciwość innych; ale dziś, gdy otworzyłem panu oczy i wskazałem niebezpieczeństwo, grożące honorowi pańskiemu, dalsze zaślepienie byłoby zbrodnią. Nie odpowiadaj mi pan. Wiem do kogo mówię, wiem czyim pan jesteś synem. Cierpiałeś pan wiele i czeka pana cierpienie jeszcze większe. Obowiązek dla nas, co sądzimy innych, nie zawsze jest łatwy.

Odprowadził go do drzwi, a podając mu rękę, dodał:

— Jeżeli to zadanie przechodzi pańskie siły, przyjdź do mnie. Jestem od tego, by wspierać i pomagać... To moja rola.

XXXIII.

W kopalni złota.

Pod niebem podrównikowem podczas południa słońce pali promieniami tak gorącymi, iż człowiek szuka najgłębszego cienia i cała przyroda omdlewa.

W olbrzymich lasach dziewiczych, w których stopa ludzka nigdy nie postała, panuje spokój nie przerywany najmniejszym szmerem, kryjące się nawet w gąszczu liści ptactwo drzemie nieruchome, jak odrętwiałe.

W około kopalni złota robotnicy, tragarze Indyanie, Murzyni, Anamici, zarówno jak i Europejczycy śpią w barakach, wzniesionych umyślnie dla spoczynku w cieniu.

Małe wagony, jedne napełnione ziemią, drugie kwarcem złotodajnym, taczki z szuflami, oskardami, toporami i motykami, rozrzucone w nieładzie, oczekują na rozpoczęcie pracy.

Jakiś Europejczyk, ubrany w kostyum biały, w wielkim kapeluszu na głowie, od czasu do czasu przechodzi pomiędzy odpoczywającymi robotnikami i rozgląda się w około, czy jaki wąż jadowity, pająk lub straszny kleszcz nie grozi im ukąszeniem.

Człowiekiem tym jest Bernard Leguilloux, dozorca robotników i przyjaciel Andrzeja Dangely, głównego inżyniera i dyrektora kopalni.

Tuż obok budowli wznosił się skromny, mieszkalny domek Andrzeja, otoczony wspaniałą podrównikową roślinnością i pokryty girlandami najpiękniejszych lianów, przed domem zaś rozciągał się ogród, w którym zebrane były okazy owocowych drzew i roślin miejscowych, jak ananasy, banany, gojawy, kaimity, pomarańcze, a nad niemi, jak olbrzymie wachlarze drżały za najmniejszym powiewem wiatru koronkowe gałęzie wyniosłych palm.

Zaledwie robotnicy rozbudzili się po południowym odpoczynku, jakiś tajemniczy szmer przebiegł pomiędzy nimi. Zwrócili głowy w stronę lasu i z ciekawością spoglądali na gęste krzaki.

— Patrzcie!... patrzcie-no!... To musi być Królowa Złota...

— Czyżby ona tu przyszła?

— Upewniam cię, że to ona... Patrz tam, pod tem drzewem...

— A rzeczywiście ona... No, to pan Dangely ma szczęście, bo wiadomo, gdzie się ona pokaże, to znajdują złoto...

— Więc z tego powodu tak ją nazywają?

— A z tego. Gdzie tylko stąpi, można przemywać ziemię lub kruszyć skałę i z pewnością znajdzie się złoto.

W tej chwili nadszedł Bernard Leguilloux.

— O czem rozprawiacie z takiem zajęciem? — zapytał.

Jeden z robotników opowiedział mu co zaszło.

— Pewnie jaka waryatka, złodziejka lub rozpustnica — odrzekł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Maciejowski.